

APTEKA GRABOWSKIEGO

187, DRAYCOTT AVE, LONDON, S.W.3. Tel. KEN 6583.

wysyła wszelkie lekarstwa do Polski Najtaniej jest wysyłać P.A.S. w proszku a nie w tabletkach 500 gr. kosztuje tylko £ 3. 0.0 500 tab. P. A. S. £ 1.15.0 3 miliony j. Penicyliny £ 0.19.0 10 gram Streptomycyny £ 2.12.0

ZYCIE KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJO-KULTURALNY

ALEKSANDER BRÜCKNER LITERATURA POLSKA OD JEJ POCZĄTKÓW DO CHWILI OBECNEJ

Cena 18/-, z przesyłką 18/6

Do nabycia w VERITAS F. P. Centre, 12, Praed Mews, London, W. 2.

ROK V.

NR 37/221

LONDYN, NIEDZIELA 16 WRZEŚNIA 1954 R.

DR MARIA DANILEWICZOWA

WACŁAW BOROWY (* 1890 + 1950)

Z sześćdziesięciu (— zaledwie sześćdziesięciu!) lat, przeżytych przez Borowego, co najmniej trzy czwarte przypada na lata przemazane w Warszawie. Poza Mazowszem przebywał jedynie w czasie studiów uniwersyteckich (1908 — 1914) i pobytu w Anglii (1930 — 6), dojeżdżając zresztą i wtedy do Warszawy, będącej mu ośrodkiem w dosłownym i symbolicznym znaczeniu. Jeden z biografów Borowego dopatrywał się w tym cech życia „nie obfitym, a więc życia spokojnego, bo tak zwodniczo wyłaniał się ono z dat nekrologu.

Spokój to łańcuch polski i łańcuch warszawski, łańcuch strąk uczniowski na łańcuch szkolny, rok 1905, Wielką Wojnę z epilogiem na przedpolach stolicy, wrzesień 1939, okupacja, powstanie, zimą wreszcie 1944/5 ze wszystkim, co po niej nastąpiło. Spokój — tak! Ale spokój dawany przez Borowego, nie brany z otoczenia, wyrażający się przenikającym postępkiem jego i piśmami u miarę i graniczącym z chłodem obiektywizmem, który kazał mu np. publikować notatkę o zatrzymanym dorobku w zakresie anglistyki, jako wiadomość o niedokonywanej pracy i zniszczonych materiałach, — czy z przytomnością umysłu i mądrym, po nowidowsku „wyrachowanym“ bohaterstwem zamurującym cmielą Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie — albo — pod najdosłowniejszą groźbą aresztowania i obłożenia w wazonach — przygotowywać (i to w przekładzie angielskim z własnoręcznymi poprawkami!) rękopis „The Nazi Kultur in Poland“ w najtrudniejszym okresie okupacji niemieckiej. Spokój i przytomność umysłu, związane ze świadomością celu a wsparte fenomenalną wprost pamięcią sprawiły, że zniszczeniu nie uległy „mordwidłami“ miriamowskie i że uratowane zostały najcenniejsze partie zbiorów uniwersyteckich. Borowy wiedział zawsze, co jest najważniejsze i to poczucie hierarchii ważności pozwalało mu w momentach trudnych, w chaosie akcji ratunkowej, na skoncentrowanie uwagi i starań na niedających, unikających itp. obiektach, których zastąpienie nie można, a których strata byłaby ciosem nie do powetowania.

Ceną bohaterstwa, a może i mecenatstwa czynów Borowego był przedewszystkiem Jego zgon. Ostatnie lata życia były jednym ciągiem dotkliwych i pogiębiających się stale cierpień fizycznych i moralnych i dlatego oprócz się trudno wrażeń podziwu dla tego schorowanego, świadomego bliskiego końca uczonego, który na przełom rzeczywistości, zdobywał się na niezwykłą aktywność, jako wykładowca, kierownik seminarium polonistycznego, autor, krytyk, wydawca, organizator wystaw itp., nie opuszczając niemal Warszawy, w której pozostanie uważał za swój obowiązek i wybór drogi trudnej.

Związek Borowego z Warszawą wieloletniej był natury. W sposób utajony tkwią one w tematyce jego prac, w upodobaniach i uprzedzeniach, odbijających się nawet na rozmiarach i chronologii artykułów i rozpraw. Warszawa lat szkolnych Borowego (— tak żywo przypomniana przez Pawła Hostowca w niedawnym zeszycie „Kultura“ a przez samego Borowego we wspomnieniu o Kazimierzu Królu, czy przedmowie do pamiętników Jana Michałowskiego) — to miasto w okresie przekwitania pozytywizmu i ognisko krytycyzmu w stosunku do niedawnych bożyszcz: Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej, Konopnickiej, którym przeciwstawia się żywy Żeromski i przez Miriamę wskrzeszony Norwid. W bibliografii prac Borowego doszukamy się mnóstwa pozycji, dotyczących Żeromskiego i Norwida, zastanawia w niej natomiast zupełny brak zainteresowań bliską mu w czasie i dobrze znaną epoką pozytywizmu. Norwid odpowia-

dał mu w całości, bez reszty, bezspornie. Z Żeromskim jest inaczej. Borowy, żarliwy katolik, akceptuje go niejako w wyborze, śmiało interpretuje, broni, wierny do końca entuzjastycznym uniesieniem młodoci.

Warszawa młodoci Borowego — to z drugiej strony ośrodek naukowy, pozabawiony oparcia o polski uniwersytet, ośrodek, w którym historycy i poloniści z najprawdopodobniejszego zdarzenia rozproszeni byli po biurach towarzyszym ubezpieczeniowych, kolejowych a w najlepszym wypadku — bibliotekach prywatnych, redakcjach czasopism i szkołach średnich. Tadeusz Korzon, Władysław Smoleński, Gabriel Korbut, Stefan Demby — to przykłady uczonych samouków, bo ludzi łączących zamiłowania historyczne lub polonistyczne z dyplomami uniwersyteckimi i innych dziedzin. Borowy — po surowym terminatorstwie w szkole krakowskiej pod okiem prof. Windakiewicza — krytycznie odnosi się będzie do amatorskich metod w pracy naukowej. Usprawiedliwie jednak potrafi — i w tym widzę wpływ atmosfery warszawskiej — uczona amatorstwo Leona Piłwskiego czy rozbieżność zainteresowań Karola Zawadzkiego.

Gdy w pamięci wskrzesić usiłuję obraz Borowego, w dze go w Gabinet Filologicznym Gabriela Korbuta w Pałacu Staszica — albo na Polnej u wyznawcy Michałowskiego, gdy wśród sawanckich pogwarek przegląda od niechcenia książkę po książce i kierowany nieomylną pamięcią dociera do potrzebnej cytaty w dziełach, tak przedewszystkiem takim nieprzychylnym jak np. „Ród ludzki“ Staszica czy „Ziemianstwo“ Koźmiana. Bez przesady powiedzieć można, że Borowy zapamiętywał na zawsze nie tylko samo dzieło literackie w sensie wątku, kompozycji, partii, kryjących w sobie możliwości cytowania, ale i wygląd zewnętrzny każdego widzianego egzemplarza. Pamiętał, kto był jego właścicielem, jak był oprawny, gdzie postawiony i bezbiednie wleżał z półki potrzebny tom i otwierał go na właściwej stronie. Odbardzony fenomenalną pamięcią nigdy jednak na niej nie polegał — poza rozmową czy dyskusją — i uparcie, pedantycznie, czasem wręcz przesadnie — sprawdzał cytaty i korekty, poprawiając najmniejsze dostrzeżone omyłki. Tak właśnie — bo upstrzony własnoręcznymi dopiskami Borowego — wyglądał mikrofilm maszynopisu „The Nazi Kultur in Poland“, gdy w r. 1944 dotarł do Londynu.

Cechuje wreszcie Borowego — i w tym jest także bardzo warszawski — skłonność do opracowywania antologii, zbiorów cytacji i zestawień. Własna jego antologia „Od Kochanowskiego do Staffa“ jest tej postawy dowodem najwymowniejszym. Nie powstała ona na marginesie twórczości Borowego — była raczej praktycznym zastosowaniem i ucieśnieniem z poglądu jego na całość polskiego dorobku poetyckiego w dziale liryki i rewizją szablonowych, mechanicznie przyjmowanych ocen. Wydał nadto Borowy doskonały wybór cytów z Norwida, zestawiał skrupulatnie opracowania literackie Wisły, lekturę Żeromskiego — i nigdy nie pominął sposobności snuć wątku cytów — a czyniło więcej rozrządów można było serce typowego warszawskiego filologa? Nigdy nie zapomnę wrażenia, jakie na umierającym prof. Korbutcie sprawiły książkinowskie odkrycia Borowego. Była to najczystsza filologiczna radość, przytoczona cierpienia, dosłownie odczuwająca starców pożegnania ze światem.

Po warszawsku lubił wreszcie Borowy odkrycia literackie, nieznane utwory, nieopublikowane listy itp. Miał to nawet, choć brzmiało to paradoksalnie, pewien ujemny wpływ na tematykę jego prac. Nieznany list Żeromskiego, nieraz białej treści, odrywał go np. od

prac innych, pochłaniając nieświadomie dużo czasu na ustalenie dat, opracowanie przypisów itp. Odkrycie gonilo odkrycie, woliując nadprodukcję artykułów o charakterze przyczynków czy no-

mał żartobliwie, że jest „Gallileuszem z Kongresowy“ i niezalenie dat, opracowanie przypisów itp. Odkrycie gonilo odkrycie, woliując nadprodukcję artykułów o charakterze przyczynków czy no-



WACŁAW BOROWY

Wacław Borowy urodził się dnia 19 maja 1890 r. we wsi Tuszynek w pow. łódzkim, jako syn Florentyny ze Świeckich i Teofila, Ojciec jego był administratorem maj. Tuszynek. W r. 1908 ukończył gimnazjum im. Chrzczanowskiego w Warszawie. Studia uniwersyteckie rozpoczął we Lwowie, po pierwszym semestrze przeniósł się jednak do Krakowa i tam w r. 1914 uzyskał doktorat filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Był uczniem prof. Stan. Windakiewicza i prof. Ignacego Chrzczanowskiego.

W latach 1916-1919 był nauczycielem szkół średnich w Warszawie (gimnazjum Wereckiej, Żyberk-Platerówny i Zamowskiego). W latach 1920-8 pracował w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie, jako zastępca kierownika, którym był podówczas prof. Z. Batowski.

Przez dwa lata był dyrektorem departamentu w Ministerstwie W.R. i O.P., poczem w r. 1930 wyjechał do Londynu i do r. 1935 pełnił funkcję docenta (lecturer in Polish) w Szkole Studiów Słowiańskich.

Po powrocie do Kraju i krótkim okresie pracy w Bibliotece Uniwersyteckiej (na stanowisku kierownika) został w r. 1938 mianowany profesorem nadzwyczajnym Uniw. J. Piłsudskiego w Warszawie. Od r. 1946 do śmierci był prof. zwyczajnym Uniwersytetu Warszawskiego. W czasie wojny prowadził tajne seminarium polonistyczne i rozwijał żywą działalność w ruchu podziemnym. Od r. 1933 był członkiem korespondentem a od r. 1945 członkiem czynnym Polskiej Akademii Umiejętności.

W r. 1938 otrzymał państwową nagrodę literacką (jako krytyk literatury) i złoty wawrzyn Polskiej Akademii Literatury. Zmarł 16 października 1950 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu powązkowskim.

tatek informacyjnych, zawsze zresztą niezmiernie sumiennie rozpracowywał. Na odrywanie się od głównego nurtu prac literackich wpływał nadto obowiązek zarobkowy także nadmierne, a znów dla Warszawy charakterystyczna ilość zamówień bieżących na artykuły, recenzje, nekrologi itp., od których Borowy, człowiek o niesłychanie silnym poczuciu obowiązku społecznego, nigdy się nie uchylał. Przed laty z górą dwudziestu, gdzieś około r. 1928, gdy jako początkująca bibliotekarka po raz pierwszy zetknęłam się z Borowym, warszawskość jego nie rzucała mi się w oczy. Sam o sobie

mawiał żartobliwie, że jest „Gallileuszem z Kongresowy“ i niezalenie dat, opracowanie przypisów itp. Odkrycie gonilo odkrycie, woliując nadprodukcję artykułów o charakterze przyczynków czy no-

mał żartobliwie, że jest „Gallileuszem z Kongresowy“ i niezalenie dat, opracowanie przypisów itp. Odkrycie gonilo odkrycie, woliując nadprodukcję artykułów o charakterze przyczynków czy no-

Wacław Borowy urodził się dnia 19 maja 1890 r. we wsi Tuszynek w pow. łódzkim, jako syn Florentyny ze Świeckich i Teofila, Ojciec jego był administratorem maj. Tuszynek. W r. 1908 ukończył gimnazjum im. Chrzczanowskiego w Warszawie. Studia uniwersyteckie rozpoczął we Lwowie, po pierwszym semestrze przeniósł się jednak do Krakowa i tam w r. 1914 uzyskał doktorat filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Był uczniem prof. Stan. Windakiewicza i prof. Ignacego Chrzczanowskiego.

Wacław Borowy urodził się dnia 19 maja 1890 r. we wsi Tuszynek w pow. łódzkim, jako syn Florentyny ze Świeckich i Teofila, Ojciec jego był administratorem maj. Tuszynek. W r. 1908 ukończył gimnazjum im. Chrzczanowskiego w Warszawie. Studia uniwersyteckie rozpoczął we Lwowie, po pierwszym semestrze przeniósł się jednak do Krakowa i tam w r. 1914 uzyskał doktorat filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Był uczniem prof. Stan. Windakiewicza i prof. Ignacego Chrzczanowskiego.

jego o poezji osiemnastowiecznej, choć maczej zupełnie ujmująca temat, hołdem się odczytuje pamiąć Chrzczanowskiego, a „Poeta przebrania“ mogły nosić podtytuł: „Za co świat cały cenę powieca Adama Mickiewicza“. To, co w Borowym uderzało każdego, a w ostatnim okresie życia i twórczości, tak silnie doszło do głosu: świeżość reakcji i apostołska postawa w stosunku do arcydzieł literatury polskiej (w których widział także arcydzieła literatury światowej) — oto dalsze węzły łączące go z mistrzem i przyjacielem, bo taki dwójstwie natury związek łączył tych dwu wielkich polonistów.

wpływy prof. Windakiewicza zajął się nie mniej wyraźnie. Zawzięci byli im obok rozprawki „O wpływach i zależnościach w literaturze“ zainteresowanie literaturą porównawczą i umiejętność organizowania warsztatu pracy naukowej. Prof. Windakiewicz zwracał też zapewne uwagę Borowego na dzieła, które młody autor tezy doktorskiej o artyzmie i umysłowości Ignacego Chodźki określił jako „metodyczny wzór niedoścignięty przy analizie artyzmu powieściopisarskiego“, a mianowicie „Diebelusa“, „Englische Romanistik“ i „Charles Dickens“. Kto wie, czy dzieła te — a także W. Creizenhara: „Die Geschichte des neueren Drama“ — nie były dla Borowego podjętą do uczenia się języka angielskiego (prawdopodobnie u lektora Dzwickiego), a poprzez angielski do nowego spojrzenia na technikę pisarską Ignacego Chodźki, J. I. Kraszewskiego, a przede wszystkim Aleksandra Fredry, którego „Trzy po trzy“ rozkwiły na nowo w świetle Sterne'owskich rewolucji Borowego. Szeroko nakreślone to porównawcze „Pamiętniki kwestazji“ w monografii Chodźki jest pierwszym ogólnym w długim cyklu anglo-polonistów. Recenzja — miesiącami bardzo surowa — książki prof. Windakiewicza o „Panu Tadeuszu“ z r. 1918 otwiera drugi, śmiercią Borowego brutalnie przerywany, cykl studiów o Mickiewiczu. Inna wreszcie reminiscencja lat krakowskich: studia nad Wyspiańskim. Widzi go Borowy oczyma warszawskimi i z wrodzoną systematycznością sprawozdania „Łazienki a „Noc Listopadowa“ — to przekreślenie realio- utworu — nie tylko jednak bez potępienia, ale ze śmiałym przezwycięzeniem walorów dramatu w sferę wartości estetyczno-literackich. Kiedy indziej skieruje jednak pod adresem Wyspiańskiego słowa surowej krytyki, mówiąc — w artykule angielskim, że „there is a painful disproportion between his imagination and his diction. In the sense of „pure poetry“ — as it has been defined in our days by Henri Bremond — it was satisfied in rare moments only“ — by przejść do pochwały sformułowanej w określeniu: „probably a unique phenomenon of a great poet who was not a great writer“. Był natomiast Borowy entuzjastycznym wielbicielem sztuki malarskiej i dekoratorskiej Wyspiańskiego a w szczególności kartonów do nieykonanych witraży katedralnych. Wiąże się z tym w jakiś sposób szczegół drobny, ale może wart odnotowania: charakter pisma, a w szczególności podpis Borowego i splecione jak gdyby w ornament inicjały WB ludzko przypominają autografy i sygnaturę Wyspiańskiego.

W Krakowie też podobno pogłębiła się już z Warszawy przywieziona pasja uczenia się języków obcych. Znał ich bardzo wiele i — jak świadczyły cytaty w dowolnym jego studium porównawczym — robił z nich dobry użytek. Znał dobrze, poza angielskim, rosyjski i niemiecki, języki roman- skie — w tym poza oczywistym francuskim także i włoski i hiszpański —, zdaje się ulubionym jego język. Łacina była mu chlebem powszednim, dnia nie było ponoc, by bodaj nie zajrzał do ulubionych autorów klasycznych, z

związka Horacego. Ale — rzecz to ciekawa — wpływ tej lektury rzadko występował na powierzchni w formie cytacji czy porównań. Nie trudno jednak wyczuć go w dyscepcyjnie pisarskiej Borowego, i jego jasności formułowania myśli i panowaniu nad zdaniami porównawczymi, w których budowaniu był mistrzem i którego technika zasługująca na uwagę językoznawców.

Poza nurtem warszawskim i krakowskim przez Borowego płynęły nurt angielski. Zainteresowanie językiem i literaturą wyprzedza o lat dwadzieścia poznania kraju i przejście od możliwości swojocennego czytania do słowa żywego. W monografii Chodźki, pisanej około dwudziestego roku życia, uderza czytelnika świetna znajomość Fieldinga, Goldsmitha, Smolettta, Sterne'a, a więc pisarzy stosunkowo rzadko cytowanych w Polsce w okresie, gdy wyłącznie wypadało pisać tylko i wyłącznie o wpływach Sir Waltera Scotta i Lorda Byrona na waltera pisarzy romantycznych. Powiedzenie to jest o tyle nieścisłe, że wypadło tak pisać w Krakowie a nie w Warszawie. Toteż po powrocie do stolicy Borowy, entuzjasta badań porównawczych, kampanię całą stoczył musiał o miejsce dla badań, które Adam Grzymała-Siedlecki właśnie w polemice z Borowym ochrzcił żłobowym mianem „wpływołogi“. Wielu z Czytelników ZYCIA pamięta pewno, że chyba tylko z Boyem-Zełenskim i jego kampanią przeciw „bronzownictwu“ da się porównać efekt rozprawki Borowego „O wpływach i zależnościach w literaturze“, która dla mojego np. rocznika studiów na Uniwersytecie Warszawskim była pobudką niekoleżnych się dyskusyj na temat elastyczności metody filologicznej, zawodności psychologiczno-estetycznej, szustności dochodzenia oryginalności dzieła, wartości tzw. popularnie „przyczynków“, itd, itd.

Nurt angielski płynął jednym ciągiem przez prace Borowego, napełniony wyraz znajdując w książce jego o G. K. Chestertonie („poezie afirmacji życia“ i wielkie go katolika), studiach o T. S. Eliocie jako poecie i krytyku literackim i licznych a tak mało znanych anglo-polonistach na tematy historyczne i historyczno-literackie, których przedruk wypełniły grubo- tom, a których listę zamyka przedśmiertna rozprawka o „Mynie nad Floddem“ pani George Eliot. Przekrudowanie anglo-polonistów tych, ogłaszanych w czasopiśmiech przedwojennych, dziś bardzo trudno dostępnych (np. „Warsaw Weekly“, „Wiadomościach Literackich“ itp.) byłoby najcenniejszym hołdem pamięci Borowego i drogowskazem dla tych wszystkich, którzy dzieło Jego usiłują kontynuować.

Inny jeszcze element występuje wyraźnie w pismach Borowego: wpływ pracy bibliotekarskiej. Wiadziałam ją bliska, jako czytelniczka Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie, a następnie jako bibliotekarka i należałam do grona tych, którzy w latach 1924-8 — co tu ukrywać — pośrednio lub bezpośrednio eksploatowali wiedzę i uczynność Borowego. Poczucie obowiązku było — jak powszechnie wiadomo — istotną cechą Jego charakteru. Był sumiennym nauczycielem szkoły średniej i wyjątkowo zupełnie sumiennym bibliotekarzem. Praca w bibliotece uniwersyteckiej oznaczała dla niego i zwłaszcza dla niego nieustannie możliwości zniżenia odkryć literackich, czy choćby przygodnego wykrywania materiałów godnych zapamiętania lub odnotowania. Z możliwości tych Borowy korzystał w tym tylko sensie, że książki budzące podejrzenia wędrowały na jego biurko. Korzystał z nich po upływie godzin urzędowania, w toku których uwagę koncentrował bez reszty na sprawach administracyjnych — bibliotecznych, ogarniając pamięcią każdy szczegół skomplikowanego organizmu bi-

biłoteki. Dziś we wspomnieniu u-
dadają mi się w jedno kartki ka-
lendarne przepisywane starannym
pismem Żeromskiego i równie przest-
arzałe a kiedyś tyle czasu koszt-
ujące przepisy katalogowe Boro-
wego. Napisałam kiedyś, że Boro-
wo dał Bibliotece Uniwersyteckiej,
a ona mu zabrała dziesiątek lat
życia. Wprowadzę tu korekturę:
dał radośnie i bez przymusu. At-
mosfera biblioteczna odpowiadała
mu po prostu, dając w warunkach
szczególnie sprzyjających możliwość
kształtowania sądów w oparciu o o-
gromny materiał porównawczy, w
którym wybijają się pewne zespoły
druków czy rękopisów, podsu-
wając tematy do opracowania. Na-
rastanie księgozbioru, pozyskiwa-
nie nowych pozycji, samo wreszcie
porządkowanie ich i udostępnia-
nie było dla Borowego źródłem rze-
telnej i żywo odczuwanej radości.
Interesowały go zagadnienia na-
tury organizacyjnej i wprowadza-
nie ładu stopniowo, od cienia do od-
cinka — powoli a skutecznie. Ży-
ł pedagogicznie znajdowała upust
w szkoleniu bibliotekarzy. Reputa-
cja tych, „ze szkoły Borowego”,
jasniała wysoko — i słusznie. Wy-
daje mi się zresztą, że nie popo-
nił biedę, wysuwając przypuszc-
zenie, że wykładacze nie lubią i że
używając angielskiego terminu,

był urodzonym „tutor'em”, nau-
czycielem, którego uzdolnienia ja-
śniały najżywiej, gdy kształtował
umysł jednostek a nie zespołów.
Nie mówmy o tym, ile kosztowało
go to czasu i nerwowego wysiłku i
jak bardzo odrywał od głównego
nurtu prac literackich.

Mimo to pozostawił spuściznę
ogromną, bo ponad dwieście pozyc-
cyj bibliograficznych obejmującą
rozpraszoną po czasopiśmie, księ-
gach zbiorowych, przedmowach
i t. p. Oddzielnie wydanych książek
pozostało po Borowym niewiele.
Dwie właściwie: monografia Ches-
tertona (1929) i obszerna księga
„O poezji polskiej wieku XVIII”,
opus magnum Borowego. Pozosta-
ła, a więc przede wszystkim „Ka-
mienne rękawiczki” (1931) i „Dziś
i wczoraj” (1933) są właściwie zbio-
rami rozpraw czy esejów (bo
jednak Borowy zdradzał zawsze
silne zacięcie publicystyczne) i do-
tyczą, jak znana jego antologia,
pisarzy wszystkich czasów — tak
właśnie: od Kochanowskiego do
Staffa. Zarówno w cytowanych
przed chwilą zbiorach, jak i w opu-
blikowanych po 1934 r. artykułach i
rozprawach porażają stale naz-
wiska kilku pisarzy, a więc: Mie-
kiewicza, Norwida i Żeromskiego.
Gdyby materiały te skupić, dałyby
try tomy, poświęcone nie cało-

kształtowi działalności tych pisa-
rzy, ale „zagadnieniom wybra-
nym”, których opracowanie Boro-
wo uważał za sprawę istotniejszą
od określenia systematycznego
zarysu monograficznego.

Na dwie rozprawy chciałabym
tu szczególnie zwrócić uwagę. Jed-
ną z nich jest „Poezja przeobrażeń”,
studium o Mickiewiczu, ogłoszone
w r. 1948 w „Twórczości”, ukazujące
wielkość wieszcząca w genialnym
skrótce w toku próbnawczej ana-
lizy motywów przeobrażenia i we-
wnętrznego doskonalenia, stale
powracających w utworach Poety.
Jest to niezmiernie przekonująca
i proząca wprost o przekład
angielski próba umiejscowienia
Mickiewicza wśród największych
pisarzy świata Jego epoki, aż
chłodna w swym obiektywizmie i
właśnie obiektywizmem tym zwy-
ciężąca. Drugą szczególnie godną
przywołania rozprawą Boro-
wego są „Główne motywy poezji
Norwida”, ogłoszone w r. 1949 w
„Zeszytach Wrocławskich”, a ciek-
awie nie tylko dlatego, że pokazuje
ad oculos walory metody filio-
logicznej, ale i dlatego, że mimo
zwięzłości swej daje one najlepszą
chyba syntezę Norwida, jako my-
śliciela i artysty. Gdyby czytanie
rozprawki, przypomniały mi się
słowa prof. Józefa Ujejskiego z

przedmowy do pięknej jego książki
o Conradzie: „Gdy mi było bardzo
złe — czytałem tylko i wy-
łącznie Conrada”. Z Borowym było
podobnie: gdy ciężko mu było i źle
— Norwid przywierał mu swym
umłowianiem tradycji i wiary w
koleńność liczenia się z „sumie-
nem historii”. Czytając rozpraw-
kę Borowego odnosi się wrażenie,
że zawarł w niej rezultaty włas-
nych gorzkich rozważań na temat
„potopów historii”, „dziejów zaciu-
gu” i „historii oklasku” czy też na
temat niemal po eliotowsku poję-
tego obciążenia przeszłością — w
złym i dobrym sensie — i prote-
stacyjnej postawy Norwida wzglę-
dem własnej epoki.

Brak miejsca nie pozwala na
przywołanie dalszych tytułów
drobnych rozpraw Borowego, o-
głoszonych w czasopiśmie. Każ-
dy jednak, kto z pracami Jego zet-
knął się bodaj przygodnie, wie, że
to najdrobniejszej notatki podcy-
frowanej WB, do każdego wstępu i
postawiając odnosić się należy, że
tak powiem podejrzliwie: w każ-
dy z nich kryje się mogące rezultaty
długich poszukiwań i przemysłów.
Tak więc definicja zadań history-
ka literatury kryje się w polemiz-
nych rozprawach o wpływach i za-
leżnościach w literaturze — a po-
glądy na rolę poezji w przedmo-

wie do antologii „Od Kochanow-
skiego do Staffa”. Tam także, a
nawto w rozprawkach o Janie Ko-
chanowskim utopione są rozważa-
nia Borowego o „rzeczach żywych”
w literaturze, czy raczej: „rzeczach
nieodstrzeżonych”.

W recenzji książki M. Kridla pt.
„Wstęp do badań literackich”, o-
głoszonej pt. „Szkoła krytyków”, o-
niezapomnianym „Przeglądzie
Współczesnym” (1937), zakopał
wreszcie Borowy obronę takich,
jak większość z nas zapewne,
„dezerterską” literaturę, których
Kridl potępia za grzech wia-
zania twórczości pisarzy z
pewnymi kierunkami uniwersyteckimi,
pewnymi momentami historycznymi,
uwidniania w ich utworach
jakichś uczuciowych motywów lub
też rozważania treści utworów w
nawiązaniu do zagadnień filozofii
praktycznej czy też etyki. Borowy
zwalcza Kridla — a jak bardzo po-
europejsko to czyni — argumen-
tami wyjętymi nie tylko z pism
Ingardena i Crocego (czy ściślej:
wczesnego Crocego), ale i cytami
z dzieł formalistów, których poglądy
przetrawił dobrze i przemyślał.
W „Szkoła krytyków” zarysowuje
się najwyraźniej credo Borowego,
uznającego „dwa pojęcia literatury”
i dwa pojęcia jej badania oraz
historii. W jednym — bliższym

Crocego — pojęciu literatura — to
zbior dzieł prawdziwej poezji, dzieł
zamiślających w sobie rzetelne
wartości artystyczne. W drugim
pojęciu — to zespół zjawisk, skła-
dających się na życie literackie”.
W pierwszym rozumieniu zajmują
się nią krytycy, w drugim historycy
literatury. Pierwszy nosić w sobie
muszą ową iskarkę Bożą, którą Cro-
ce określił jako smak, drugiż tzn.
„badacze literatury” pojmowanej
jako część kultury społecznej — da-
wniej zwali się filologami (i dziś —
komentatorami Borowy — są tacy, któ-
rzy poczytują miasto to za zaszczyt-
ną). „Rzecz jest ludzka mieć
dwojakie zainteresowania”. I w
tym jest on cały: krytyk i historyk
literatury w jednej osobie, mistrz
metody filologicznej, chętnie ją
zabierający głos, by chwalił wielkość,
niż ganił mierność. Sam przekona-
ny był niesychanie skromnego
o swych pracach, najwyżej z nich
oceniając prace edytorskie, do-
bra — jak mawiał — robotę rzem-
ieślniczą.

Ale w naszej pamięci pozostanie
jako — jak pięknie to o nim po-
wiedziano niedawno — wielki „pan
literatury”, wspaniały uczyony i
niemniej wspaniały człowiek.

Maria Danilewiczowa

GREGORY MACDONALD

WACŁAW BOROWY

It is for me a privilege to pay
tribute to our friend Wacław Boro-
wo among Polish scholars and
students who are carrying on, even
in exile, the traditions of Polish
culture and the European civiliza-
tion for which he lived. None of
you will think it an exaggeration
on my part to say that I consider
Wacław Borowy the finest, and
indeed the greatest Polish mind of
my experience.

Wacław Borowy was outstanding
not only in his intelligence, his
memory, his knowledge of man
and literature, and in his will to
dedicate himself to the service of
our civilisation. He was outstand-
ing also in an astonishing simpli-
city and humility of mind, com-
bined with a delicate sense of the
ridiculous in himself and in others.
No man, I would have thought, so
sensitive and brilliant scholar, was
less fitted than he to lead the life
of war and turmoil, to endure stark
tragedy for his nation, and the
wounds of war on his body, when
it was plain that his genius and
his scholarship would have flowered
in the ways of peace in a Poland
restored to live her own life after a
century and a half of bondage. But
when I have said that I can also
add that this gentle scholar was
brave enough and hard enough
and strong enough to use his
sorrows as an example for us all.

My first memories of Wacław
Borowy go back to the year 1927
when I went to Warsaw with a
letter of introduction to him from
Gilbert Chesterton. There I saw
him first in his small flat in Świę-
tej Barbary where he entertained
me among his many books, in the
colourful surroundings which I was
to know well of Polish kilims and
gay pictures. You will remember
that Borowy was Gilbert Ches-
terton's host on behalf of the
Polish Pen Club. Some of you were
no doubt present during that visit
in 1927 and you may have heard
Borowy's speech at the formal
dinner when he gave more than
one illumination of his own
character.

For example, he spoke then of
the inexpressible delight of seeing
Chesterton with them because it
brought so many remembrances of
the past... It leads me to recall
how many of us learned our
English from your works, and
some of us in our student years
used to go regularly every week to
a cafe, an English dictionary in the
pocket, to study your weekly
column in the *Illustrated London
News*. It reminds me of a discussion
fifteen years ago about the mystery
of *The Man Who Was Thursday*.
I remember that the most difficult
thing to understand was a sentence
to the effect that the word 'police-
man' is a charming word. At that
time a Pole had to have an
exceedingly rich imagination, or
experience in foreign countries, to
understand such a sentence. Then
I remember the time when the
first Polish book on your literary
work was published. I wonder if
you know that it was one of the
first books on that subject pub-
lished in the world and was writ-
ten in a small Polish provincial
town?

At the end of that speech,
addressing Gilbert Chesterton,
Wacław Borowy hinted at some-
thing in himself which we who
know him can recognise... You
have been and are still for us the
most human and the most friendly
of teachers. You have given us
lessons for which we are and for

The above study by Mr. Gregory Macdonald was given at a lecture at a session of The Polish Historical Society at The Polish Research Centre in London on 2nd June, 1951.

which we always shall be, thank-
ful to you. You have reminded us
that „there is one thing is need-
ful — everything.” You have
pointed out to us that the greatest
danger of the way of life is that
it is „so very plain, that we may
miss the way.” You taught us that
the best hygiene of breathing is to
breathe the air of eternity, while
clinging to tangible earthly things.
We owe to you the lesson of
courage, of which this my English
speech may be considered an awful
example, the lesson of constancy,
the lesson of joy that we have
needed so much, and the lesson of
ingratitude towards those „new
things” which „grow hoary with
the light”.

Dickens and Chesterton, with
Shakespeare, were Borowy's in-
troduction to England and to
English literature. It is interesting
that he mentioned in that speech
an early book on Chesterton pub-
lished in Poland, for in 1929 he was
himself to publish his critique of
Chesterton's works which Chest-
erton told me was considered the
best work written on „my poor
writings”.

Two years later Wacław Borowy
had the opportunity to perfect his
English studies when in 1931 he
became Lecturer in Polish at the
School of Slavonic and East
European Studies, a post which he
occupied until 1935. During that
period I knew him well, for we
used to meet many times a week
in a mutual exchange of English
and Polish teaching. I hasten to
add that it was Wacław Borowy
who did all the teaching. He
broadened and deepened my know-
ledge of English literature when
we read together, for instance, the
works of T. S. Eliot who was
another one of his English formative
influences, or when he was
putting into shape for Polish
periodicals articles on many
English writers.

No man could have done more
than Wacław Borowy — although
he followed in the high traditions
of scholars like Zaleski, Dybowski
and Julian Krzyżanowski — to
explain the English and the Poles
to one another. Among his lectures
and articles were essays on the
English influence in Polish litera-
ture; on Poles and the Polish
problem in nineteenth century
England; on the genius of Poland;
on Exeter, on Salisbury and on
Winchester; on the five principal
Polish towns; on Niemcewicz in
England; on Pan Tadeusz. He
lectured or wrote on Wyspiański,
on Kasprzowicz and on Norwid,
on Dunikowski's sculptures and on
archaeological and mediaeval dis-
coveries in Poland. Or I could
mention an article on Kadubek,
another on Canaletto's paintings
of Warsaw, another on Polish
woodcuts and another on Polish
designs in weaving. I give you
these subjects at random to show
you how occupied he was both as
a contributor to a knowledge of
Poland in this country, and as
contributor in many Polish peri-
odicals to a knowledge of England.
I confess that every one of these
subjects opens memories for me
because I heard his first-hand
impressions of his travels in
England or his discoveries in the
British Museum. We went over the
texts of his lectures with his
meticulous scholarship which
would never leave a detail un-
certain. Borowy was a most
methodical worker, always taking
notes and copying passages,
marked in his own system with red
and blue crayon for future clas-
sification.

If I may give you one example
of these memories it is in the
mention of Pan Tadeusz. He was

reviewing at length a new edition
of the epic which had appeared in
Poland and I remember his saying
to me that before he wrote his
critique he would just re-read his
Divina Commedia and his *Aeneid*
and his *Odyssey* so as to re-capture
the epic spirit. His literary know-
ledge was strikingly universal and
he had especially a love for Dante
which gave him an understanding
of Eliot's *The Waste Land*, a mosaic
of quotations from *The Divine
Comedy*.

Two other activities of Borowy
in that period should be men-
tioned. His articles and lectures on
Anglo-Polish historical links and
on Scottish-Polish historical links
have been the foundation of many
articles published in this country
since 1939 when the association
between Polish and English culture
has been so close. He was also a
pioneer in the construction of the
construction of the bibliography of
works dealing with Poland in the
English language. This bibliography
he made painstakingly for the
National Book Council. I shall not
easily forget the care with which
he corrected every detail of date
and title after prolonged researches
in the British Museum and I
often wonder what he would think
to-day of the immense development
in this field of studies. His bibli-
ography which contains perhaps
200 titles would now run into
thousands.

But let me say more about him
as he appeared to us as a gentle
and kindly Polish scholar in an
English university. I recall my first
meeting with him in England when
I was walking down Parliament
Hill with my fiancée and he came
up to meet us. May of you will
remember the small solid figure,
the dark framed glasses setting
off a shy and humorous smile, the
growth of dark hair around his
head, the encroaching baldness
above the high forehead. My
fiancée said at once as he
approached — „Why, he is Badger
in Kenneth Grahame's book *The
Wind and the Willows*.” In my
circle Borowy was „Badger” from
that time and the nickname was
confirmed when I found in a Polish
dictionary that „Borowy” meaning
a „forester” was next to „Borzuk”
meaning a „badger”.

He very quickly settled down. He
very quickly explored the most un-
likely byways of English life for
this scholar from the Vistula. You
would find him, for example, placidly
sitting in a public bar with a
half-pint of beer, watching how
the English really lived. I remember
that one Sunday, when on his way
to Mass, he dropped into a Wesleyan
Methodist Chapel to see some-
thing of the inside of Non-Conform-
ity — and the poor man got wed-
ged into a long bench against the
wall, had a hymn book thrust
into his hand, and was far too
polite to wriggle his way out again.
So, instead of going to Mass
he was singing „Onward Christian
Soldiers” in an atmosphere
English beyond his dreams.
I remember him at meetings and
dinners of the Distributist
League, sitting next to his beloved
Chesterton, smiling serenely at the
fantastic songs and speeches which
were habitual at these gatherings.
I remember him going off to the
Old Vic with a play of Shakespeare
in his hand. I remember him as
addicted reader of the *Times
Literary Supplement*, of the book
pages in *The Observer* and the
Sunday Times, of the weekly
reviews of *The Church Times*, of
The Methodist Recorder, always
making notes underlined in blue
and red pencil, always on the look
out for new books and currents of
thought, which could be brought

to the notice of the Warsaw
University Library or communi-
cated to the readers of Polish peri-
odicals.

Let me give you one example of
his assiduity. Some lecture or other
took him up to Penrith and the
Lake country on a short visit
involving long travel over the week-
end. On the Monday when I met
him, he knew everything that had
appeared that week in the *Times
Literary Supplement* and the other
reviews. I asked him how on earth
he had managed to keep in touch
with it all when he was travelling.
Had he bought an armful of
periodicals to read in the train? No,
he replied, but he had the
opportunity to drop into the Pen-
rith Public Library for a few hours
and there he had read and noted
the little details that he was
mentioning to me.

Perhaps I may recall also an
incident which became a standing
joke between us, concerned with
the preparation for his first public
lecture at the University of
London. He came to my house with
his manuscript for a final revision
on the morning of that important
day, dressed neatly in a black suit
with a snowy white shirt, stiff
collar and starched cuffs. We were
sitting in deck chairs on the flat
roof of my house when I began to
notice with consternation that
small black spots were appearing
not only on the pages before him,
but also on his scalp, his shirt and
his cuffs. Just as I opened my
mouth to ask what was wrong,
there was a clatter in front of us
and a large chimney sweep's brush
appeared abruptly from a nearby
chimney cascading a rain of soot
all over the floor. My first move
was one of apology for this
desecration, but Borowy was
delighted. Instead of bemoaning
the destruction that had been
wrought, he saw the whole episode
as an exploration into the social
customs of England. „There”, he
cried joyfully, „at last I have seen
a chimney sweep's brush about
which I have read so often in
Dickens and other English writers.”

You can imagine that in my
years of contact with such a vivid
personality there are many other
points that I can make and
memories that I can recall. But
my time is limited. I think I should
leave him now as the Polish scholar
in England, as the lover of his
country, who also loved us, and
bring you memories of him later
than any others in this room are
privileged to carry.

In 1947 I was in Poland. You will
understand me when I say that I
had to behave discreetly. It was
in the papers that I was in Poland,
but I did not try to get in touch
with any of my friends. Only
indirectly could one or two of them
get in touch with me. By a
fortunate chance when I visited
Kraków I heard that Wacław
Borowy and his wife, to whom he
was devoted, were staying also at
the Hotel Francuski. Without
attracting outside attention I was
able to call in on them both one
Sunday morning. You know as well
as I do the trials which he had
undergone during the war. He was
wounded in the head in the first
battle of Warsaw, his flat and his
precious books were destroyed.
When I saw him in Kraków he was
older and grayer than of yore and
obviously weak because he lay on
a sofa while we talked.

We talked, of course, of his
experiences during the war.
Perhaps I can best represent some
of them by quoting from a letter
which he wrote to me in 1946...
„We had, of course, several German
visits, but were never arrested

and underwent no serious searched.
Only in the autumn of 1944 we had
to quarter some German officers,
who, it must be owned, behaved
correctly and limited stealing to
trifles (some part of which was
even recovered by my wife who
considered it a matter of honour
to fight like a lioness even for a
carpet or a reading-lamp).

„The flat on St. Barbara Street
was rendered inhabitable already
in September 1939. We had to move
to Zalesie, which saved us from
many dangers: the intelligentsia
were less carefully observed there,
man-hunts were rarer, and it was
easier to get warned against them.
At first we lived alone in the house;
from 1941 we had in it a small
„ghetto” which went through the
later developments of the
occupation as well as we did. For
the last two years we had with us
also a little girl of seven, the only
child of my friend Patkowski
(author of a pamphlet on G. K. C.)
who died at Oświęcim. So towards
the end of the war the little house
was rather crowded (You have to
bear in mind the quartered
Germans, fortunately ignorant of
practical anthropology). I'll tell
you more of this some other time.”

In that letter also Borowy
thanked me for sending him a copy
of *Maisie Ward's* life of Chesterton.
His comment upon it was typical
of a man who had survived the
war unchanged: „It came just in
time to help me, in a polemic with
a young Marxist, who attacked
G. K. C. as well as his „eulogists”
with a series of lies”.

Of that conversation in Kraków
I remember vividly two or three
remarks which Wacław Borowy
made concerning Poland and the
future. He said, I remember, „We
are living on the slopes of a
volcano and we make ourselves as
comfortable as we can. But nobody
knows whether we are doomed or
saved.” He indicated that a
possibility had come his way of a
trip to England as a guest of the
British Council. He preferred not
to leave Poland, however much he
wanted to revisit England, and
especially he preferred not to seek
asylum in England, because no
matter how great his pains were
in Poland they were preferable to
the pains of exile. He said also
that nothing mattered except the
unity of Poland, and that he had
great hopes of the emigration so
long as it was morally and
spiritually reunited with the
people of the homeland, presenting
always to the civilised world the
traditions of the Polish people.
The emigration, he said, was a
necessary part of the Polish
homeland.

When we had finished our talk
I left him. He saw me to the door
— a double door — and as we came
into the corridor we were talk-
ing about the weather. That was
just as well. For seated next to the
door was an unknown man,
perhaps an employee of the hotel,
or perhaps not, who might have
been very interested had we been
discussing any other subject.

It is only right that I should add
to my own memories of Wacław
Borowy after the war the
impressions of an English girl,
Peggy Tinsley, now Mrs. Grant
Purves, who lived in Poland at
that time and who knew the
Borowys well. Let me read to you
what she has written:

„My early impressions are
dominated by my reactions to his
grinding poverty. There was an
invitation to supper once when
Mme Borowa served me alone, say-
ing that they had eaten earlier. Of
course, this poverty was shared by

every scholar in Poland who had
stuck to teaching and not gone
into trade or into the black market,
as quite a few with children had
to do — but Borowy would not
think it worth remembering that
against them or mentioning it to
me. He lived then in a tiny flat
in the University itself (he was
later turned out of it) which had,
in March 1946, a view from the
window of the only green and
blooming tree I saw in the whole
of ruined Warsaw then.

„I visited them after I had
been in Warsaw only a few days. I
was still suffering from the shock
of ruins and from the gas
atmosphere of the Polonia ans
wondering how I could endure a
year of it. I cannot describe how
my visit to Wacław Borowy and
to his wife helped me, now it
brought me to normal again. A
signed portrait of G. K. C. on his
wall was a familiar and comforting
thing, and his funny stories about
early Communist efforts in the
University restored the proportions.
But, of course, we just talked about
the things that preoccupied us
most and it was always the life
of Poland!

„He was such a gentle person,
and so honest, that as you know,
he refused a chance to visit
England, for he would not be able
to speak truthfully if he wished
to continue his work in Poland.
But in later visits he showed
inevitably signs of great fatigue
and depression. His work was
slowly being crowded out by such
compulsory additions to his syllabus
as „The Marxist influence in
Polish Literature”, until he was
left with only two hours a week
in which to teach his subject
properly.

„But never, I do believe, did he
regret that his work lay in Poland;
he had a true sense of being
needed there, cramped and limited
as he was, he worked long, hard
days, even when he was ill. Long
articles appeared frequently in the
one or two good literary weeklies.
Each one meant days and days of
thought which led to great
exhaustion. He regularly read the
Russian publications available to
the University; and in his dry,
humorous and detached way (as
a scholar) he said that inevitably
trends either academic or economic
in the U. S. S. R. were faithfully
introduced half a year or more
later into Poland, so he got a pre-
view this way. At the same time he
received from all sorts of private
sources a great number of publi-
cations from the whole of the West.

„I can never separate him in
my mind from his wife and her
gentle concern for him. I was
always in feminine fashion so
preoccupied in ways and means of
getting them to take small gifts of
coffee and tea and food, and since
I am not a scholar myself our talk
was inevitably of life in Poland
and all its humours and tragedies;
with Mme. Borowa in the back-
ground correcting my Polish at
every step until our subject
dominated us and she forgot even
my grammar in her common
concern for her husband, for her
guest and for her country.”

Please forgive me for these
random recollections of one whom
I shall always greatly admire and
of one whose example must mean
so much to you of the Polish,
Christian and scholarly traditions.
I can only say that in the twenty-
odd years of my knowledge of him
he was never untrue to himself
or to his nation. When I remember
Wacław Borowy in a Poland
destroyed but not cowed, and not
hopeless, I see him as a mirror of
his people.

Gregory Macdonald

na, znacznie więcej niż do „prostoty” Karpińskiego. U Książka zauważa artysty i jakies — jak to się wtedy mówiło — „je ne sais quoi” — znów pod kategorię poezji dochodzące. Widzi w nim Borowy jakby „owocowanie” baroku, coś jakby z współczesnej saskiej porcelany... Zestawia go przytem nieoczekiwanie raz z Watteau, raz z Wierzyńskim...

Właśnie tak, jak w hiszpańskim świecie dusznych i tylko dzięki temu hiszpańskiemu wzorowi św. Teresy da się to w polszczyźnie wyrozumieć:

Ay qué larga es esta vida,
Qué duros estos destierros,
Esta cárcel, estos hierros,
En que el alma está metida!
Solo esperar la salida.
Me causa dolor tan fiero
Que muero porque no muero.

I — nie przymierzając — tak jak Baka, wie dobrze Beniśławska, czym jest miłość Boga:

Boga, bez którego by niebo piekłem było,
Boga, z którym by piekło w niebo się zmieniło —
bo:
Znieś, Boże, piekło, nic mi i po niebie!
Będę kochała, jak kocham, dia Ciebie.*

Taką jest Beniśławska, wobec której parafraz mistycznych jakże blade wygląda Krasieńskiego Glossa św. Teresy...

Skądże się Beniśławska i ta zagadkowa data 1776 wzięły w polskim Parnasie??

Dał na to pytanie odpowiedź Wacław Borowy i jest to waga zastęga jego książki, która — bodaj bez Beniśławskiej nigdy by napisana nie została. Jest ona tak bardzo w samym centrum kompozycyjnym książki, że zaryzykować można na twierdzenie, iż to właśnie stolnikowa Księstwa Inflanckiego doprowadziła autora do myśli, by tom całej poezji wieku Oświecenia poświęcić...

Poezja Beniśławskiej jest pożyty rezultatem rozczynywania polskiego katolików w porwijającej się hiszpańskiej; poprzez książki do nabożeństwa i życie zakonne trwało to od lat stu, od połowy wieku XVII do połowy wieku XVIII, w czasie więc również i owej jałowości epoki saskiej. Pod powierzchnią bezdusznej i odradzającej ery saskiej — krył się ten głęboki ukryty nurt. Możemy bibliograficznie stwierdzić duży procent tych książek wywodzących się z hiszpańskiego życia pobożnego.** Obok obrzymów, Ludwika z Granady, św. Teresy, św. Piotra z Alkantary, św. Jana od Krzyża, są i mniejsi: Alonso de Orozco („Rachunek sumienia”), Juan de Avila („Audi filia!”, „Gdyby nawet nie było piekła, które grozi, ani raju, który zaprasza, ani przykazania, które zobowiązuje, przecież sprawiedliwy i tak by czynił to, co czyni, z samej tylko miłości do Boga“).

Beniśławska, w swych dalekich Inflanckich, nie zdążyła spieścić się stanisławską modą literacką, modą taniego racjonalizmu. Okazuje się, że wysniane — siusnie — przez Krasieńskiego życie zakonne owych czasów miało jednak i inny swój wpływ.

Zastanowimy się tylko na chwilę. Mistyka hiszpańska była trudna i paradoksalna dla człowieka wieku Oświecenia. Polska nigdy nie stanowiła dobrej gleby dla mistyki. Trezba było sporego czasu, by barokowa, ale i sarmacka, starszalichecka Polska doprowadzić

* Rad jestem, że właśnie na łamach ZYCIA mogą cytować te śliczne w języku wiersze, bez obawy, by trafiły pod nieuwagę oko czytelnika!

** Niedługo przed wojną dr Ciesielska-Borkowska wydała książkę „sucho rekrutująca do hispanizacji” — piśmiennictwo pobożne; „Mistycyzm hiszpański na gruncie polskim”, Kraków, PAU, 1939. (Książka ta znajduje się w British Museum).

Władysław Folkierski

Przeszedł przez Beniśławska bodaj i Sep Szarzyński. W ośmiozłotkowym wstępie „Pieśni przed zacięciem dzieła, albo zachwyty ducha do Ducha Najświętszego” pisze:

Jaki mój Duch! ehej, jaki! Na powietrze wznosi z ptaki? coś jakby z dawna znana nuta: Ehej, jak gwałtem obrótne obłoki i Tytan prędki, lotne czasy pędzą!

Ale któż inny w XVIII wieku tak potrafi? Coż dopiero, gdy przyjdzie do prawdziwej mistyki, do tęsknoty duszy za zianiem się z Bogiem:

Jak skwarem słońca ziemia rozszepczona
Dądu z nieba woła, woła upragniona.
Tak do łaski Twojej wzdycha
Duszyczka moja licha.

albo — i to najważniejsza:
Bądź wola Twoja, Boże! chesz? chowaj mnie w zdrowiu! Nie chesz? przyjmij chorobę z rąk Twoich pogotowiu.
Chesz mojej śmierci? chęć śmierci; chesz życia? niech żywie; Co tylko i jak tylko Ty chesz, chęć prawdziwie.

Bądź wola Twoja, Boże! chesz mieć mię wzdarganą? Chęć bardziej być wzdarganą, niżli wielmożną;
Chesz, bym była zebraćką? zebrać będą milej,
Niż gdyby mnie na tronie królów posadzili.

Szlak drogi bity, twardej i szerokiej, bez grzeskości i zaciętności

Stanisław Stronksi

do częściowego choćby przyswojenia sobie tego mistycznego owocu. Proces przyswojenia — trwa wiek. Beniśławska daje nam tego dowód późny i to nie byle jaki. Jeżeli uswiadomił sobie, że ta osmoza mistyczna miała miejsce poprzez rubaszną skorupę epoki saskiej — zrozumie się niejedno. Beniśławska każe nam wprowadzić pewną poprawkę do obrazu tych „saskich ostatków”.

Czy Beniśławska jest izolowana na polskim Parnasie? Pozornie wydaje się, że jej poezja nie miała jutra. Jednakowoż i poezja konfederacji barskiej, i X. Marek — by nie rzeć: Wernynora — i później, gdzieś z prowincji litewskiej wywodzący się towarzyski wiersze Słowackiego nistyką,* każą się nam dopatrywać — to się ledwo poczyna zarysowywać — pewnych wątków i ukrytych nurtów, które między pokoleniami się wiążą i snują, przygotowując atmosferę nowych czasów.

Mniejsza o to. Zależało mi tu na tym tylko, by zwrócić uwagę na to nowatorstwo Borowego w przesunięciu pewnych rani i perspektyw XVIII wieku. Wszak i owe związki czy pokrewieństwa polsko-hiszpańskie uzyskały tu podstawy wcale nieczekiwane i dorzucają niejedno do obrazu epoki.

Powiedział mi kiedyś Borowy — będzie to chyba szczegół nieznany — że chciałby napisać książkę, w której zebrałby pewne swe przekorki. Ze swym uśmiechem czy śmiechem oświadczył: „Tytuł już mam”. Książki tej nigdy nie wydał. Ale tytuł mi się został żywo w pamięci: „Przyczynki, przecinki i przycinki”...

Jest to cały Borowy: Przycinki — to jego wojownicza przekorka. Przecinki — to jego precyzyjna robota stylistyczna. Przyczynki dam tu jeden, ostatni, przycinek.

Charakteryzując oto Bohomolową pieśń „Kurdesz, kurdesz nad kurdeszami”, cytuję Borowy strofe następującą:

Każ przynieść wina, mój Grzegorzku!
Bodaj się troski nigdy nam nie śniły.
Niech i Anulka też zasiądzie z nami!
Kurdesz, kurdesz, nad kurdeszami.

I przydaje tych parę słów komentarza: „Wyraża się w niej staropolska fantazja, nieodłączna od gustu do szklency (... ale zarazem wyraża się i nowoczesny polski. I nie najmniej znaczącym szczegółem jest, że uczestniczy w tej zabawie kobieta!”

I teraz: „Ta Anulka może być uznana za postać symboliczną. Jest ona porządkująca Basz, której — o jedno pokolenie później — ojciec, jako współzajęca i współmściciel, mu człowiekiem będzie ze wzruszeniem zwierzał najgłębszą i najtajniejszą wieści: że „nasi błąd w tarabany”...

Oto jak Wacław Borowy rozumiał „przyczynki”.

* Może i rację ma prof. Backvis z Brukseli, kiedy wskazuje na jakies głębokie związki uczuciowo-wyobrażeniowe między Słowackim a „polskim barokiem”, epoką saską i konfederacją barską (praca prof. Backvisa drukująca się obecnie w „Księdze Słowackiego”).

Władysław Folkierski

PROF. DR STANISŁAW STROŃSKI

To, co napisano w numerze ZYCIA, poświęconym m. p. Prof. Borowemu, chciałbym uzupełnić przelotnym spojrzeniem na lata, w których on, urodzony w r. 1890, dopiero dorastał.

Na to pokolenie, które zaczynało naukę uniwersytecką koło roku 1900 jak ja, spadał naraz jakby zioły deszcz pierwszych opracowań całości dzieł i ocen piśmiennictwa polskiego. Nie znaczy to, by druga połowa 19 wieku, po historii literatury polskiej Michała Wisniewskiego, była pusta, gdyż zapelniała ją bardzo pożyteczne to, od czego rzeczywiście należało zalażyć, a więc zbiory i zbiorki wydań dawnych pisarzy, bezcenna bibliografia Estreichera i taki wzór dzieła o jednym twórcy, jak Antoniego Maleckiego o Słowackim. Przygotowało to ze zarysu dzieł literatury polskiej koło r. 1900 liczne i różne. Stanisław Tarnowski, to polot, ale oparty na rzetelnym przeczycaniu i rozważaniu wszystkiego; Piotr Chmielowski, to rzeczowość; Aleksander Brukner, to odkrywcza badawczość; Roman Piłat, w wykładach później wydanych, to ład i trzeźwość; Gabriel Korbut, nieco później, to najpracowitsza dokładność.

Szlak drogi bity, twardej i szerokiej, bez grzeskości i zaciętności

Stanisław Stronksi

był otwarty dla dalszych badań. Bezpośredni następcy, by wymienić tylko, z Ignacym Chranzowskim na czele, Bruchnalskim, Kallenbacha, Windałowicza, Wolczeniowskiego, nie obniżyli poziomu. Otoż w dalszym ciągu do naszych dni, jak świadcza nazwiska m. in. Pignonia, Kleinera, Borowego, Krzyżanowskiego, K. Górskiego, ten dział nauki polskiej udoskonala się i dotrzymuje kroku światowej nauce w tej dziedzinie.

Był otwarty dla dalszych badań. Bezpośredni następcy, by wymienić tylko, z Ignacym Chranzowskim na czele, Bruchnalskim, Kallenbacha, Windałowicza, Wolczeniowskiego, nie obniżyli poziomu. Otoż w dalszym ciągu do naszych dni, jak świadcza nazwiska m. in. Pignonia, Kleinera, Borowego, Krzyżanowskiego, K. Górskiego, ten dział nauki polskiej udoskonala się i dotrzymuje kroku światowej nauce w tej dziedzinie.

Był otwarty dla dalszych badań. Bezpośredni następcy, by wymienić tylko, z Ignacym Chranzowskim na czele, Bruchnalskim, Kallenbacha, Windałowicza, Wolczeniowskiego, nie obniżyli poziomu. Otoż w dalszym ciągu do naszych dni, jak świadcza nazwiska m. in. Pignonia, Kleinera, Borowego, Krzyżanowskiego, K. Górskiego, ten dział nauki polskiej udoskonala się i dotrzymuje kroku światowej nauce w tej dziedzinie.

Był otwarty dla dalszych badań. Bezpośredni następcy, by wymienić tylko, z Ignacym Chranzowskim na czele, Bruchnalskim, Kallenbacha, Windałowicza, Wolczeniowskiego, nie obniżyli poziomu. Otoż w dalszym ciągu do naszych dni, jak świadcza nazwiska m. in. Pignonia, Kleinera, Borowego, Krzyżanowskiego, K. Górskiego, ten dział nauki polskiej udoskonala się i dotrzymuje kroku światowej nauce w tej dziedzinie.

Stanisław Stronksi

DR MARIA CORBRIDGE

W. BOROWY JAKO ANGLISTA

W humanistyce naszej anglistyka jest jedną z gałęzi najmłodszymi. Rozwijała się w okresie między wojnami, powoli i opornie jak stosunki polsko-brytyjskie, stale jednak i wytrwale. Walczyła ze specyficznymi trudnościami, o których nie miejsce tu się rozwodzić i musiała specjalne zadania brać na barki.

Przed anglistami polskimi stawały problemy w części tylko porównywalne z zadaniami innych neofilologów. Od pracy ściśle naukowej w dziedzinie odrywania ich konieczność stałej działalności informacyjno-dziennikarskiej, z drugiej zaś strony rosnąca potrzeba mówienia o sprawach polskich na ich terenie językowym za granicą zmuszała ich do wkraczania w dziedzinę polonistyki — literatury, języka, historii — w pracy „na eksport”.

Wynikiem odwrotnego procesu jest rozkwit twórczości anglistycznej Wacława Borowego. Polonista, którego zainteresowania literaturą angielską datują się już od lat studiów uniwersyteckich, o którego rozległym w niżej cytowanym swiadczą prace o pisarzach polskich, zostaje powołany na stanowisko wykładowcy w Szkole Nauk Słowiańskich w Londynie i zajmując je w latach 1930 — 35.

Objęmując placówkę londyńską, miał już Borowy za sobą świeżo wydaną (1929) książkę o Chestertonie. Jeżeli bez pobytu w Anglii można sobie nawet wyobrazić świetne studia o Eliocie, to bez tego pobytu nie mogłoby powstać cykl essayów o stosunkach kulturalnych polsko-angielskich w przeszłości, skromnie przez samego Borowego określany ogólnym tytułem **Anglo-Polonia**. Te trzy prace, to trzy filary dorobku anglistycznego Borowego.

W wyborze dwu wspomnianych opracowań monograficznych na tematy ściśle literackie uderza pewne podobieństwo: w obydwu wypadkach pada on na pisarzy współczesnych, w obu — na pisarzy trudnych. Chesterton, jakkolwiek nie „hermetyczny” jak Eliot-poeta, jest niemniej pisarzem prokującym inteligencję czytelnika i krytyka zarówno.

Niewątpliwie pociągała Borowego indywidualność pisarska Chestertona, bujna, smiala, oryginalna, często niecierpliwiwa, a różnorodna, bystra i przede wszystkim głęboka. Jasnym jest jednak, że do takiej roli grał tu także zainteresowanie umysłowością katolika — konwertyty oraz stosunek Chestertona do nas (wizyta w Polsce przypada na rok 1927).

Czym jest książka Borowego o Chestertonie? Rozważając argumenty angielskiego pisarza na temat katolicyzmu i protestantyzmu, powiada Borowy, że Chesterton ich „nigdzie nie przedstawił systematycznie...; traktuje je zawsze tylko jako przykładowe wyimki z wielkiego kompleksu”. Jeżeli to samo można powiedzieć o poglądach na inne sprawy, to polski krytyk zrobił dla filozofii pisarza angielskiego to, czego on sam nie zrobił: zestawili rozrzucone w jego rozlicznych pismach poglądy na świat, na człowieka, na religię, na życie społeczne i polityczne, zestawili tak sumiennie i wnikliwie, iż Kusi Anglika Anglikiem udołgnęła. Rezenans literacki Chestertona można by się spierać — np., by znów wziąć tytuł, **Tremendous Trifles** — Potężne drobniaki, czy raczej Małe rzeczy wiekłej wagi? W Eliocie już ani śladu nawet tego; nieskępowane mistrzostwo języka Borowego zatyka oddech takimi trudnościami jak śladem dzwinych bostw — **After Strange Gods**, lub niezrównane Ludzie-pałuby — **The Hollow Men**, lub oddanie eliotowskiego **the experience** o a poem przez znajomość utworu poetyckiego, tak po prostu, najniżej i najprawdziwiej, choć z przytoczeniem znowu słusznym — terminologii oryginalnej.

Prozę utworów angielskich odziewa Borowy w polszczyznę tak giętką, jedną, normalną, że zatraca się granica obcości między słowami polskiego krytyka a owianymi pisarzy. Fakt ten wymaga za, znacząca, niestety bowiem nasi anglisty te różnice raczej podkreślali, uwytwarzając różniak konstrukcji, a przez jej zapórę i myśli polskiej i angielskiej. Borowemu w podejściu do pisarzy tej kultury obcej nie przeszkadza ani język ani obcość i inność środowiska, nie odzyska się zgrzytem jakis uraz różnic; odwrotnie, mówi on o nich zawsze jako człowiek tej samej epoki i tego samego w isticie dziedzictwa, równy z równymi Europejczyk.

Doskonale potwierdzenie swego intymnego stosunku do anglistyki czyni daję nam sam Borowy w jednej z ostatnich swoich prac, w której owiania przekład noweli **Conrada II Conde** dokonany przez Leoną Piwińskiego a poprawiony przez samego Conrada. Piwiński

Wykorzystując sposobność, by wspomnieć, że przed Borowem zajmował się w Polsce Eliotem młody anglista, wychowanek prof. Treliaka, dr Andrzej Mikulowski, który zginął z rąk niemieckich w czasie wojny. Nie umiem powiedzieć, czy praca jego była ogłoszona.

Jeżeli nie było, to w tym miejscu... (Dokończenie na stronie następczej u dołu)

je wyczerpująco p. Danilewiczow) — których ponosił zrodził się z wykładów londyńskich, ukazały się w latach 1935 — 38 (ostatni w r. 49). Jest ich 21. Odsianają one rzeczy zupełnie nowe, wnosząc w anglistykę polską — w szerokim ujęciu tego słowa — ogromny, cenny wkład i wskazując nowe drogi badań. Opierają się na obryzmim materiale bibliograficznym, w którego zgromadzeniu święci triumfy także niezwykłe wydoskonalona technika poszukiwań. Była to praca, która Borowego korciła, intrygowała, która mu rosła w rękach. Doprowadzenie jej do końca uważa może za dzieło życia. To, co zdolał opracować i wydać, było opracowaniem zaledwie jakiegoś 1/8 materiału, „który zresztą ciągle narasta”. Materiał ten spłonął z Biblioteki Krasieńskich w powstaniu warszawskim. Zostaje po nim wspomnienie samego Borowego (**Anglo-Polonia, Wiadomości o niedokończonych pracy i zniszczonych materiałach**), z którego cytuję: „Ciałość miała w mojej intencji dać jeszcze jeden ogólny widok na przeszłość Polski — widok z nowego kąta i w oswieśleniu nowego materiału... To miało być ostatecznym sensem i uzasadnieniem tej książki, której już nie napiszę (ale którą może napisać ktoś inny, o podobnym do mojego zakresie zainteresowań, znależysz się w podobnych moim warunkach)”.

Taki Wacław Borowy zostawił testament.

Nie jest mi wiadomym, jakimi krokami zdołał Borowy opanować język angielski. Prawdopodobnie zwiżył drogą studenta, bez żadnych specjalnych „możności” i ułatwień. Co pewna, to to, że takie zaparowanie nad obcym medium, jakie wykazują jego prace, musiało być wynikiem upartego trudu wielu lat, nigdy się nie kończącego, kierowanego sumieniem, nosząc w badaniu jądra treści i nieustanną czujnością uwagi.

Wyczuć obcego języka — i zdolność dysponowania własnym — najłatwiej mierzyc na przykładach wyrażań lapidarnych, takich jak tytuły. *) Weźmy kilka z Chestertona **Graybeards at Play** — to Staruszkowie się bawią; **The Club of Queer Trades** — Klub ludzi o dziwnych zawodach; **The Outline of Sanity** — Zarys zdrowej myśli; alboważ to proste na pozor. **The Uses of Diversity** oddane bez tłumaczenia przez Pożytki różnorodności; **Eugenius and Other Evils**, z odwołaniem Chestertonowskiego humoru, przez Eugenika i inne nieszczęścia; wreszcie szczególnie idiomatycznie trudny tytuł **Tales of Long Bow** — to Opowiadania naciągnięte.

Czy w tym opanowaniu angielszczyzny zaznacza się w jaki sposób dłuższy pobyt w środowisku angielskim? Jeśli zgodzimy się, że tak, to z zastrzeżeniem, że jest to postępek na najwyższym poziomie, który możnaby określić jako skryształizowanie się pewności w lotnym ujęciu idiomu. Pewność taka była zapewne potrzebą psychiczną uczonego o tej skrupulatności, co Borowy.

Sperając (o wstydzie!) za dowodami, znajduję w Chestertonie gasikę szczegółów, co do których można by się spierać — np., by znów wziąć tytuł, **Tremendous Trifles** — Potężne drobniaki, czy raczej Małe rzeczy wiekłej wagi? W Eliocie już ani śladu nawet tego; nieskępowane mistrzostwo języka Borowego zatyka oddech takimi trudnościami jak śladem dzwinych bostw — **After Strange Gods**, lub niezrównane Ludzie-pałuby — **The Hollow Men**, lub oddanie eliotowskiego **the experience** o a poem przez znajomość utworu poetyckiego, tak po prostu, najniżej i najprawdziwiej, choć z przytoczeniem znowu słusznym — terminologii oryginalnej.

Prozę utworów angielskich odziewa Borowy w polszczyznę tak giętką, jedną, normalną, że zatraca się granica obcości między słowami polskiego krytyka a owianymi pisarzy. Fakt ten wymaga za, znacząca, niestety bowiem nasi anglisty te różnice raczej podkreślali, uwytwarzając różniak konstrukcji, a przez jej zapórę i myśli polskiej i angielskiej. Borowemu w podejściu do pisarzy tej kultury obcej nie przeszkadza ani język ani obcość i inność środowiska, nie odzyska się zgrzytem jakis uraz różnic; odwrotnie, mówi on o nich zawsze jako człowiek tej samej epoki i tego samego w isticie dziedzictwa, równy z równymi Europejczyk.

Doskonale potwierdzenie swego intymnego stosunku do anglistyki czyni daję nam sam Borowy w jednej z ostatnich swoich prac, w której owiania przekład noweli **Conrada II Conde** dokonany przez Leoną Piwińskiego a poprawiony przez samego Conrada. Piwiński

Wykorzystując sposobność, by wspomnieć, że przed Borowem zajmował się w Polsce Eliotem młody anglista, wychowanek prof. Treliaka, dr Andrzej Mikulowski, który zginął z rąk niemieckich w czasie wojny. Nie umiem powiedzieć, czy praca jego była ogłoszona.

Jeżeli nie było, to w tym miejscu... (Dokończenie na stronie następczej u dołu)

Jeżeli nie było, to w tym miejscu... (Dokończenie na stronie następczej u dołu)

Jeżeli nie było, to w tym miejscu... (Dokończenie na stronie następczej u dołu)

Jeżeli nie było, to w tym miejscu... (Dokończenie na stronie następczej u dołu)

— mówi — nie był „tłumaczem z powołania, a — w r. 1922 przynajmniej — miał znajomość angielszczyzny dosyć wyłącznie książkową”. Poczem przeczności do omowienia kilku jego „ucybnień” z zakresu „realów codziennego życia” i stwierdza, że: „Dużo też w jego przekładzie przesunąć odcieni znaczeniowych, n.żby z uwag Conrada można wnosić”.

Ze te odcienie znaczeniowe miały tajemnicie dla Borowego anglisty, przypatrzmy się jednemu z przekładów, które Borowy-poeta zamieszcza w **Parsylu**. Oto fragment z **The Hollow Men**:

Between the idea
And the reality
Between the motion
And the act
Falls the Shadow
For thine is the Kingdom
Between the conception
And the creation
Between the emotion
And the response
Falls the Shadow
Life is very long
Between the desire
And the spasm
Between the potency
And the existence
Between the essence
And the descent
Falls the Shadow
For Thine is the Kingdom

Pomiędzy pojęcie
A rzeczywistość
Pomiędzy podbudkę
A działanie
Pada Cień
Bo Twoje jest Królestwo
Pomiędzy zamysł
A stworzenie
Pomiędzy wzruszenie
A odzew
Pada Cień
Życie jest bardzo długie.
Pomiędzy żądze
A ekstazę
Pomiędzy możność
A spełnienie
Pomiędzy istotę
A przelajwy
Pada Cień
Bo Twoje jest Królestwo.

Zbierając w zakończeniu pierwszego rozdziału „uczucia i myśli”, łącząc u podstaw twórczości Chestertona, ujmuje je Borowy, raczej niezwykle, w szereg „jakgdoby apelow”:

Cieszymy się, nie goniąc za radością.
Otwierajmy pokorą wspaniałe perspektywy wielkości.
Patrząc na to, co znamy, pamiętając o tym, czego poznać nie możemy...
Szukajmy spokoju, ruszając do walki...

Czy to także nie manifest własny Borowego?

Wielokrotnie podnoszono jasność prozy Borowego. Jasność pisania, to — wiadomo — jasność myśli. Niewątpliwie wszakże wchodzi tu w grę jeszcze coś innego, coś, co zabarwia jasność myśli, mianowicie typ intelektualny. O Borowym wspaniałym, klarownym zdrowym rozsądku, świadomości celu, gospodarowanie materiałem, oszczędność posłusznego słowa, to jeszcze nie wszystko. Jest w nim jeszcze ta pokora, co „patrząc na to, co znamy”, pamięta „tym, czego poznać nie możemy”. Borowy zawsze pisze tak, że go wszyscy mogą zrozumieć, zawsze najsumiennie informuje. Essaye o stosunkach polsko-angielskich wydaje w dwu wersjach, w jednej z całym ubrojeniem naukowym, w drugiej bez niego, w formie lżejszej lektury. Tym, co po angielsku nie czytają, zapoatruję w **Chestertonie** w długą listę przekładów jego dzieł nie tylko na polski, ale na francuski, niemiecki, włoski. Nie ma w nim śladu ni skazy wyższości. Wzmianki o „uchybieniach” innych są nad wyraz obdane. Jego własna obrzydła erudycja i ocytanie stają się aparatem dyskretnie podporządkowanym wymogom dobrego smaku, ba, elegancji essayisty. Spotykamy się nawet z cieniem usprawiedliwienia za erudycję, np. gdy w **Parsylu** tak łagodnie prowadzi Borowy mniej uczonego czytelnika po zawrotnych ścieżkach literackich asocjacji poety.

Obdarzony ponadprzeciętną wrażliwością intelektualną i artystyczną, znał Borowy radość poznania i radość twórczenia. Tak jednak powściągliwie trzymał ją na wodzy, że tylko tu i ówdzie w ośmiowującym fajerwerku wyraża ona obnażenie się w tym ucybnem krytyku poety. Pisząc o Trembeckim dla **Cambridge History of Poland** (Lite.atura 18 w.) powiada, że jego intuicja bujności natury jest w porównaniu z tak bogatą przyrodą Lafontaine’a „jakby bardziej kudłata, mięgista, zębata, pazurzysta”. Coż to za łamiętkowa dla tłumacza! (Słowa te powtórzyl w wydanej w r. 1948 książce na ten sam temat). Benedyktyński pracownik okazuje się człowiekiem swego dnia, gdy w rytmie jazzu stwierdza, iż Eliot rysy swego Marchoita „wbil w pa-

(Dokończenie na stronie następczej u dołu)

(Dokończenie na stronie następczej u dołu)

(Dokończenie na stronie następczej u dołu)

(Dokończenie na stronie następczej u dołu)

(Dokończenie na stronie następczej u dołu)

(Dokończenie na stronie następczej u dołu)

(Dokończenie na stronie następczej u dołu)

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

NOTATKA BIBLIOGRAFICZNA

Z APISKI LONDYNSKIE

O anglo-palcnicach i studiach z literatury angielskiej Waclawa Borowego oraz o jego angielskich artykułach o literaturze polskiej i sprawach polskich.

Brytyjskie wydarzenia kulturalne ostatniego okresu

Rocznica śmierci o. Maksymiliana Kolbe. Z okazji 10 rocznicy jego śmierci ofiarnej w obozie w Oświęcimiu odbyły się w Rzymie i w innych miastach nabożeństwa...

O głębokich zainteresowaniach anglistycznych Borowego świadczy już jego praca doktorska („IGN. ЧОЛОКО”, 1914), rozprawa „O wplywac i zaleznościach w literaturze” (1921) i zior szcizow „ze studow nad Fiedra” (1926), w stycora uderza czytelnika swoboda operowania przykladami i porownaniami z autorow angielskich...

1. Early Anglo-Polish Relations („Baltic Countries”, August 1935). To samo po polsku bez aparatu naukowego: „Zaranie stosunkow polsko - angielskich („Pion”, 20 kwietnia 1935).

16. Some Unusual Diplomatic Cases in the Early 17th cent. („Warsaw Weekly”, 25. XII. 1937).

PAU własną pracę pt. „O „Miyne nad Flosses” pani George Elliott”. W „Łodzi Teatralnej” Nr 8/16, 1947-8 ogłosił wreszcie ce: ne studium „Jak słuchać Otella”. W czasopiśmie polskich ogłosił po nadto w formie cyklu artykułow wrazenia z Canterbury, Exeter itp. i kilkadziesiąt recenzji, notatek, drobnych przyczynkow itp.

SUKCES POLSKIEJ RZEZBIARKI Rzeźba Ireny Jezorskiej „Three Nuns” („Trzy zakonnice”) przylecia została na wystawie w londyńskiej Royal Academy. Poprzednio już prace Jezorskiej przylecia zostały na dwie inne wystawy: „Annual Exhibition of Kensington Art Gallery” oraz „Annual Exhibition of the Institute of Women Artists”.

22 sierpnia zmarł w szpitalu w Warszawie w wieku lat 58 ks. Paweł Czesław Rydzewski, biskup sufragan łomżyński. Pogrzeb odbył się w Łomży.

Okres najwyższego zainteresowania literaturą angielską i stosunkami anglo-polskimi zgodzają się z powojennym Borowego w Londynie w latach 1930 - 5, gdy pełnił on funkcję docenta (lecturer in Polish) w Szkole Studiów Słowiańskich w Uniwersytecie Londyńskim.

5. Początki stosunków kulturalnych polsko-angielskich; a) Pierwsi scholaryze, anglistyzy i turyści („Wiedza i życie”, 1937, Nr 3).

18. a) An English Ambassador at the Court of John Sobieski („Warsaw Weekly”, 1. VI. 1939).

Wracając do tematu, powróćmy do dzieła „The Year's Work in Modern Language Studies” (1935) i „Shakespeare Survey”. W „The Studio” (1934) ogłosił obszerny artykuł o sztuce polskiej pt. „The Genius of Poland” (w nrze 493).

URBANISCI POLSKY W LONDYNIE

Nowoczesne judaszowe srebrniki. Do Francji powróczyli dzieci emigrantów polskich, którzy za namową agentów komunistycznych wysłali je (ogółem ok. 900 dzieci) na kilkutygodniowy pobyt w Polsce. Są to dzieci robotników fabrycznych i górników. Komunisty dają rodzicom doskonałe warunki, gdyż nie tylko opłacają koszty przejazdu i pokrywają wszelkie wydatki w Polsce, ale przed wyjazdem dają rodzicom pewne kwoty na wyekwipowanie tych dzieci do podróży. Akcja agentów warszawskich zawiodła w Danii, Holandii i Belgii. Natomiast we Francji niektórzy rodzice przyjmują grose judaszowskie w nadziei, że dwu- lub trzytygodniowy pobyt dzieci w Polsce niewiele im może zaszkodzić. Tymczasem metody indoktrynacji komunistycznej, zastosowane do psychiki dziecka, doprowadzają jego rodziców do moralności i niszczenia tradycji chrześcijańskiego Zachodu.

1) Cultural Relations between Poland and England (1932). 2) Relations between Poland and Gt. Britain in the Past (1933). 3) Wplywy angielskie w literaturze polskiej (1934).

7. Goście polscy na dworze angielskim za Elżbiety („Wiadomości Literackie”, 16 sierpnia 1936).

19. a) Niemcewicz w Anglii 1831 - 1833 („Wiadomości Literackie”, 1933, nr 526). b) Londyńskie pamiętniki Niemcewicza („Wiadomości Literackie”, 1934, nr 535).

Wracając do tematu, powróćmy do dzieła „The Year's Work in Modern Language Studies” (1935) i „Shakespeare Survey”. W „The Studio” (1934) ogłosił obszerny artykuł o sztuce polskiej pt. „The Genius of Poland” (w nrze 493).

W opracowaniu planow przebudowy i zaplanowy Londynu biorą także udział urbanisci polscy ze szkoły architektury przy Polish University College w Londynie. — Frace ich znalazly sie na wystawie „London, an Adventure in Town Planning”, która otwarta została 13 września w Institute of Contemporary Arts (17-18, Dover St., Piccadilly, W. 1.) i trwać będzie do 6 października.

Rodzicom tym należy przypisać straszliwą odpowiedzialność wobec Boga, Kościoła i Ojczyzny za utratę lub osłabienie wiary.

4) Poles and the Polish Problem in the XIXth cent. England (1934). W r. 1935 zaczął Borowy ogłaszać systematycznie nagromadzone w toku wykładow materiały. Sam pisze o tym j. n.: „Mniej więcej równolegle publikowałem dwie serie: krótszą, przeważnie opartą na skrypcie wykładow londyńskich po angielsku w „The Warsaw Weekly”, obszerniejszą i szczegółowszą, częściowo z uwidocznieniem aparatu naukowego, w różnych czasopiśmie polskich i w wydawnictwach po angielsku w Instytucie Bałtyckiego „Baltic Countries”.

10) Angielska relacja o Polsce z r. 1598 („Przegląd Współczesny”, nr 173). Toż w skrócie: An English Relation of the State of Poland in A. D. 1598 („Warsaw Weekly”, 25. IX. 1937).

20. Panna w Karpatach („Złoty Szlak”, 1938, z 1).

Autorką Borowego jest rozdział o literaturze polskiej w „Cambridge History of Poland”.

Są tam projekty przebudowy centrum Londynu, opracowane przez prof. K. W. Smigelskiego oraz jego asystentów i uczniów ze wspomnianej szkoły architektury przy Polish University College.

WIZJA UCIELESNIONA

Lekarki - misjonarki. Zgromadzenie zakonne Medical Missions Sisters zostało założone przez s. Annę Dengel, Angielkę, która po kilku latach pracy w misyjnych szpitalach w Indiach doszła do przekonania, że misje katolickie nie mogą owocnie pracować bez doktora-misjonarza.

11) Przesładowani katolicy angielscy i szkoccy w Polsce XVI w. („Przegląd Powszechny”, 1938, Nr 7-8). Toż w skrócie: English and Scottish Reformation Exiles in Poland („Warsaw Weekly”, 26. II. 1938).

12) Między Londynem a Moskwą w wieku XVI („Przegląd Współczesny”, Nr 182).

Artykuły te ukazały się miały nakładem firmy Sheed & Ward Ltd. w Londynie w tomie skrócie pt. „The Slatted Polacks — o tytule zapożyczonym z „Hamleta” (se. 1 aktu 1-ego). Dalejszym ciągiem i niestety ostatnim ogniwem cyklu anglo-polskich jest studium „Anglicy, Szkoci i Irlandczycy w wojsku polskim za Zygmunta III”, będące odbitką ze „Studów z dziejow kultury polskiej” (Warszawa 1949).

Wreszcie, już w czasie wojny, pod okupacją niemiecką opracował Borowy rozdział I, XI-XIII, XV i XX „The Nazi Kultur in Poland”, księgi zbiorowej, przygotowanej pod jego redakcją, która w r. 1945 ukazała się w Londynie, nakł. His Majesty's Stationery Office a staraniem Polskiego Ministerstwa Informacji pt. „The Nazi Kultur in Poland by several authors of necessity temporarily anonymous”, London 1945, str. XII, 220, ilustr.

PROJEKTOWANA PODRÓŻ NA KSIĘZC

Wracając do tematu, powróćmy do dzieła „The Year's Work in Modern Language Studies” (1935) i „Shakespeare Survey”. W „The Studio” (1934) ogłosił obszerny artykuł o sztuce polskiej pt. „The Genius of Poland” (w nrze 493).

13) Z historii dyplomacji polsko-angielskiej w końcu XVI wieku („Przegląd Współczesny”, Nr 206).

14) Polish Motifs and Allusions in Ellsabetha and Jacobean Literature („Warsaw Weekly”, 16. X. 1937).

Artykuły te ukazały się miały nakładem firmy Sheed & Ward Ltd. w Londynie w tomie skrócie pt. „The Slatted Polacks — o tytule zapożyczonym z „Hamleta” (se. 1 aktu 1-ego). Dalejszym ciągiem i niestety ostatnim ogniwem cyklu anglo-polskich jest studium „Anglicy, Szkoci i Irlandczycy w wojsku polskim za Zygmunta III”, będące odbitką ze „Studów z dziejow kultury polskiej” (Warszawa 1949).

Autorką Borowego jest rozdział o literaturze polskiej w „Cambridge History of Poland”.

Wracając do tematu, powróćmy do dzieła „The Year's Work in Modern Language Studies” (1935) i „Shakespeare Survey”. W „The Studio” (1934) ogłosił obszerny artykuł o sztuce polskiej pt. „The Genius of Poland” (w nrze 493).

Dokoła zamku budowano mury obronne, fosy, dojazd itd. i podjęto już robienie zdjęć.

ZOFIA ROMANOWICZOWA

PROCESJA W SAINT-ROMAIN

KSIĄDZ wpadł do kościoła zdyszany, głębiem wejściem, jak wszyscy ludzie, a nie przez drzwi. Rzucił okiem na prawo, na lewo, dostrzegł Noëlle roznoszącą w trzewionym koszu smukłe świece stearynowe i papierowe lampiony. Na lamponach widać było po jednej stronie Madonnę i Berdadetkę, klęczącą u wejścia do Groty, a po drugiej wypisaną kantzyczkę, opiekującą w dziesięciu strofach cudowne objawienie w Lourdes.

Basem anemiczny strumyczek różnca. Burza opadła kościółce ze wszech stron jak stado demonow, kuszących święte. Przed głównym ołtarzem nieliczne świece to pełgaly żółto, to wyrastały w pochodnie. Wtedy z mroku wyłaniała się złota zbroja Jeanne d'Arc i drzewce jej sztandaru.

Proboszcz przykłąknął cicho do posiadce i ukrył głowę w dloniach. Przygarbione jego plecy czerniały niefornym bryłą. Strumyczek różnca szmerzał siabó, pozostawiony sam sobie.

Proboszcz widział wyraźnie słodkie pocinyenie głowy, gest ręki, iłaskawie przysmagające świat. Myślał o wspaniał, dziewięcymc ramolaciu Maoonny, schiostanyc ueww, zwaszcza cierpiąc na myśli o miejscu na piersiach, gdzie nadiągane arzewo jasniało ramą, jakby przesyte jednym ze siedmiu mięczy.

Włokący się ogon procesji ciążył mu nieznośnie. Zalewiał miał też przytomności, by gdy przebrzmiał rytm kantzyczki, zantonowała siow następnę zwrotki.

M. in. rozważany był pozornie dość fantastyczny projekt stworzenia sztucznego satelity ziemi. Gdyby udało się wystrzelić poisk, który by wylęciał poza atmosferę ziemską, i zredukować na pewnej wysokości jego szybkość do ścisłe wylęczonej cyfry, poisk ten począłby krążyć dokoła ziemi, podobnie jak księżyc, po określonej orbicie, gdyż jego pęd osrodkowy równoważony byłby przez siłę przyciągania ziemi. Poisk ten wydoszany byłby w automatycznie działające aparaty pomiarowe. Drugim etapem byłoby wypuszczenie podobnego poisku, ale już z pilotem.

(Dokończenie ze str. 4)

Proboszcz ustawił pod nim ukochną figurę Madonny. Niosł ją przez wieś pieczołowicie, a niegrabiwie, jak matka, co nie zdążyła nawięć do radosnego brzemienia. Tymczasem w domach po obu stronach drogi szczykały noże i widelce. Narkrywano do kolacji. Gracze w „boules” w najwyższym podnieceniu kończyli zawład partię i odmieriali żelaznym prętem odległość między kulami. Ponad nimi niebo drżało od dalekiego wygącań z przepastnych kieszien satunny małe krząkły ogni bengalskich i ustawiały by chyłkiem na niskich murkach i parapetach, pomiędzy fremdzie glicyńci. Gérard je zapalił za chwilę, gdy będzie tedy przehodziła procesja.

Proboszcz ani drgnął, tylko monotonnym, zawodowym głosem zaczął: — W następnym dziesiątku Różnca świętego rozważać będzie...

Wracając do tematu, powróćmy do dzieła „The Year's Work in Modern Language Studies” (1935) i „Shakespeare Survey”. W „The Studio” (1934) ogłosił obszerny artykuł o sztuce polskiej pt. „The Genius of Poland” (w nrze 493).

Wracając do tematu, powróćmy do dzieła „The Year's Work in Modern Language Studies” (1935) i „Shakespeare Survey”. W „The Studio” (1934) ogłosił obszerny artykuł o sztuce polskiej pt. „The Genius of Poland” (w nrze 493).

Wracając do tematu, powróćmy do dzieła „The Year's Work in Modern Language Studies” (1935) i „Shakespeare Survey”. W „The Studio” (1934) ogłosił obszerny artykuł o sztuce polskiej pt. „The Genius of Poland” (w nrze 493).

Nikt nie wrócił na niego uwagi. Przeznętał się szeroko, zwrócony twarzą do wierznych. — Je vous salue, Marie... podawał ksiądz chórowi. — Szur, szur, szur... amsi solit-ł — poikaly śpiesznie słowa modlitwy babulki, rzadka przycupnięta po drewnianych ławkach.

Proboszcz kreślił się po kościele, łopocząc czarną satunną, stukając podkutymi buclorami. To zadzierzał głowę ku oknu, pod które niebo podkładało drgające zytki byskawy, jak nietrawne projekty wirazy. To wyglądał na zewnątrz, na ulewę, zmywającą widrami kamienne schodki kościołka, lecz zaraz cofał się w głąb nawy i wycierając spocopy kark chustką, ożywiał swym

Naga cisza spłynęła na kościół, jak laska Deszcz ustąpi. Słychać było tylko, jak blaszana rytna wpływa w półsposobie resztę deszczowki z otwartej geby. Wyjrzał na dwór. Ostatki złych obokow zeszliżywały się poza horyzont z polyskływymi, umyjęt kopuły nieba. Wiatr, który je przęgnął, szamotał się z czubami drzew. Nie potrzebował dawać znaku. Ministranci stali już przy furcie, posztorhując się nieco. Jeden z nich niosł krzyż na wysokim dragu, dwa inni oszkleone latarnie. Ożywały lampiony. Użyczano sobie światła nawzajem i wnet mała procesja puściła się w drogę brzęcząc Zdrowaskami, jak rój świecących robotczków.

Proboszcz nie czekała na wasz pokon! Wydobylem ją z ruceciarni, ale w sercach waszych nadal okrywa ją kurz zapomnienia! Poszła sobie od nas Notre Dame! Opuszcła Saint-Romain! Drzyjcie przed tym znakiem! Za nią pójdzie i laska, która was Bogu cierpiwie, a bezskutecznie darzy! Tam uderzy cios, gdzie serca wasze! Biada winnicom! Biada stadom! Biada domom waszym!!

Proboszcz unosił obie ręce ponad głowę w poetycznym geście Jeremiasza. Ministrantom oczy pokręgały, jak miedzianki. Najmłodszym obejrzał się nieznanie, chcąc stwierdzić, czy ziemia nie rozstępuje się czasem, by pochłoniąc wioskowe domy i biesiadujących grzeszników.

Proboszcz unosił obie ręce ponad głowę w poetycznym geście Jeremiasza. Ministrantom oczy pokręgały, jak miedzianki. Najmłodszym obejrzał się nieznanie, chcąc stwierdzić, czy ziemia nie rozstępuje się czasem, by pochłoniąc wioskowe domy i biesiadujących grzeszników.

Proboszcz kreślił się po kościele, łopocząc czarną satunną, stukając podkutymi buclorami. To zadzierzał głowę ku oknu, pod które niebo podkładało drgające zytki byskawy, jak nietrawne projekty wirazy. To wyglądał na zewnątrz, na ulewę, zmywającą widrami kamienne schodki kościołka, lecz zaraz cofał się w głąb nawy i wycierając spocopy kark chustką, ożywiał swym

Proboszcz unosił obie ręce ponad głowę w poetycznym geście Jeremiasza. Ministrantom oczy pokręgały, jak miedzianki. Najmłodszym obejrzał się nieznanie, chcąc stwierdzić, czy ziemia nie rozstępuje się czasem, by pochłoniąc wioskowe domy i biesiadujących grzeszników.

Proboszcz unosił obie ręce ponad głowę w poetycznym geście Jeremiasza. Ministrantom oczy pokręgały, jak miedzianki. Najmłodszym obejrzał się nieznanie, chcąc stwierdzić, czy ziemia nie rozstępuje się czasem, by pochłoniąc wioskowe domy i biesiadujących grzeszników.

Proboszcz unosił obie ręce ponad głowę w poetycznym geście Jeremiasza. Ministrantom oczy pokręgały, jak miedzianki. Najmłodszym obejrzał się nieznanie, chcąc stwierdzić, czy ziemia nie rozstępuje się czasem, by pochłoniąc wioskowe domy i biesiadujących grzeszników.

Proboszcz unosił obie ręce ponad głowę w poetycznym geście Jeremiasza. Ministrantom oczy pokręgały, jak miedzianki. Najmłodszym obejrzał się nieznanie, chcąc stwierdzić, czy ziemia nie rozstępuje się czasem, by pochłoniąc wioskowe domy i biesiadujących grzeszników.

Proboszcz unosił obie ręce ponad głowę w poetycznym geście Jeremiasza. Ministrantom oczy pokręgały, jak miedzianki. Najmłodszym obejrzał się nieznanie, chcąc stwierdzić, czy ziemia nie rozstępuje się czasem, by pochłoniąc wioskowe domy i biesiadujących grzeszników.

Maria Corbridge

Zofia Romanowiczowa

ZYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 16 września 1951

A JAK JEST TERAZ ? (RAZ JESZCZE: ROMANTYZM I REALIZM)

W poprzednim numerze ZYCIA umieściliśmy artykuł na temat romantyzmu i realizmu w polityce polskiej. Artykuł kończył się pytaniem:

Czy opisany stan rzeczy uległ ostatecznie zmianom na lepsze i czy niedawna lekcja wywarła wpływ na bieżącą politykę polską, jako że sytuacja nasza trwa w dalszym ciągu w tym samym układzie? Cóż na to pytanie odpowiedzieć? Niepokoją znowu te same objawy operowania planami nastrojów, szczerkami koncepcji, luźnymi pomysłami, a nade wszystko potworkami, bezmyślna, obłąkano-głupia kłótność. Później znowu będzie się zwałowało winę na wszystkich i wszystkich, tylko wstydyliwemu będzie się omijać, że co już nawet nie rozum polityczny, ale prosty, zwyczajny rozum chiński wprost narzuca, skupienie wszystkich sił polskich w jedną zaostrożną czujność.

Przecież sprawa odzyskania niepodległości nie jest sprawą prostą, która wyskoczy automatycznie z mechanizmami trzeciej wojny światowej. Odnosi się nie raz wrażliwie, iż tak właśnie rzeczywistość jest widziana. Nadejście wojna między Ameryką i Rosją, Ameryką zwycięży i odbuduje Polskę. Po tym zdaniu następuje kropka, która dla pewnej części „mysieli” politycznego kończy całą sprawę. Wystarczy po prostu czekać. Wydaje mi się czasem, iż ta genialna koncepcja polityczna podporządkowana jest po to, aby usprawiedliwić trwanie kłótni. W tej samoczynnej koncepcji kłótnia wewnętrzna Polaków i tak ma na znaczenia; nie jest więc polityczną zbrodnią.

Tymczasem prawdą jest, iż cała sprawa niepodległości musi być ciężko wypracowana w warunkach międzynarodowych niezwykle trudnych i zupełnie nowych, w okresie rodzenia się nowego porządku na świecie. Dyscyplina intelektualna jest nieodzowna również i ze względu na to, że razem ze wzrostem skali zagadnień na świecie wzrosła również skala następstw popełnianych błędów czy zaniedbań. W XIX wieku szafowania krwią bez prowadzenia ksiąg buchalteryjnych i robienia preliminarza mogło ostatecznie być przeboleane — nie angażowało istnienia całego narodu. Ale nie dziś, w czasach udanych prób likwidacji całych narodów, udoskonalonych środków okupacyjnych, niewrażliwości świata na śmierć milionów ludzi od jednego zamachu. Dziś brak ostrej i sprawnej dyscypliny intelektualnej w polityce może przynieść w następstwie przegranej głównej stawki w wielkiej rozstrzygającej międzynarodowej rozgrywce, albo, przez takie same błędne posunięcia, śmierć narodu taką samą, jaką by była kapitulacja i zgoda na wschodzenie przez jednego z sąsiadów.

„BUNT ŻAKÓW”
Jak już donosiliśmy, Tadeusz Szeligowski skomponował operę pt. „Bunt żaków” (do libretta Romana Brandstaettera), której prapremiera odbyła się niedawno we Wrocławiu. Opera ta zdobyła Szeligowskiemu i Brandstaetterowi „nagrodę państwową” za rok 1951. Słowni rozmiarami daje się ona porównać tylko z Wagnerem, trwa bowiem bite cztery godziny. Wojciech Dziędziński w swym esyju krytycznym („Nowa opera polska” w nrze 31/71 „Nowej kultury”) pisze, że „Bunt żaków” różni się (jednak) od wagnerowskich dramatów... zbiorowym charakterem konfliktu, wobec konfliktów osobistych bohaterów Wagnera, różni się przede wszystkim formą muzyki. Poza jednym motywem pieśni żakowskiej Gregorianki, który przewija się przez całą operę, nie znajdziemy w „Buncie żaków” (wagnerowskich) leitmotywów... Społeczny „wydźwięk” opery jest, oczywiście, „wydźwiękiem postępowym”. Dzieło to jest „pierwszym polskim utworem scenicznym, w którym, wydobywając tradycje polskiej myśli postępowej, sięgnięto do samego źródła, do wspaniałego nurtu plebejskiego, podważającego fundamenty feudalnego ustroju Polskiej szlachectwa.” Opisuje ono

Cl, którzy ten pogląd głoszą, zdają się nierozsądnie przypuszczać, że to tak już będzie zawsze; ta uchiowana przez nich cywilizacja zachodnia i jej kultura będzie szła sobie jedną ścieżką ze swoimi wspaniałymi kryteriami, a osobną zupełnie ścieżką polityka tej cywilizacji ze swymi lajdackimi krętactwem i prawem silniejszego. Ale na tym właśnie, że tak było dotąd, polega cały współczesny kryzys. Każdy dalszy rok tego stanu rzeczy to zbliżanie się do przepaści, do zniknięcia naszej cywilizacji i tryumfu cywilizacji materializmu dialektycznego.

Można, oczywiście, mieć przekonanie, że cywilizacja chrześcijańska upadnie, że zapanuje nowa cywilizacja materialistyczna i zalecać przystosowanie się do tej nieuchronności cywilizacji. Ale jeśli się wierzy w zwycięstwo cywilizacji chrześcijańskiej i ucieleśnienie jej kultury, to zalecać trzeba w działaniu politycznym wszystko, tylko nie cynizm. Zalecać należy te metody, które współdziałają z wiarą i zwycięstwem. Warunkiem zwycięstwa Zachodu jest usunięcie właśnie tego dualizmu między kulturą i polityką naszej cywilizacji. Gdy przyjdzie istotna decyzja rozprawy, to to będzie zrobione na wiarę, bo zrobione być musi. Można mieć nadzieję, jakie się chce na temat, w jaki sposób Ameryka wiąże się w przyszłości z rolą wyrażającą ideałów cywilizacji zachodniej, czy stanie na wysokości zadania, czy ugrzęźnie w technokracji i wyzmaczkach. Ważne powinno być to, że, pod groźbą utraty własnego gardła, przez pewien czas musi dać n a p r a w d e o g a r c i e podstawom naszej cywilizacji.

Komunizm jest dziedzicem i kontynuacją materialistycznej strony naszej cywilizacji, a więc i owej doktryny nagłej gry sił w polityce. Powiedział ktoś, że wiek dwudziesty poprzez państwo sowieckie wziął w wieki dziewiętnastego wszystkie jego ziele, zabójcze strony, nie wziął jego stron dodatnich. Strony te wziął, rozbudował, wyobryzmił i spotał. Czy jest do poniesienia utrzymanie się liberalnego materializmu przy istnieniu materializmu integralnego, totalnego? Skoro miaby już zwyciężyć materializm polityczny, to przecież ostatecznie nie dziewiętnastowieczna mętna lura materialistyczna, ale jej ostry, żrący, sowiecki ekstrakt.

„walkę uciskanych warstw społecznych przeciw niesprawiedliwości i bucie klas posiadających w okresie największej słabości państwa Jagiellońskich”. Libretto opera się na rzeczywistych wydarzeniach, które w roku 1549 doprowadziły do buntu żaków krakowskich. Pożycie mianowicie o to, że syn burmistrza zamordował biednego żaka. W operze „plebejscy żacy” zabiegają nie tylko o ukaranie mordercy, ale przede wszystkim żądają poprawy istniejących stosunków społecznych, w następujących słowach opisując ówczesną „społeczną rzeczywistość”: „Dziś, miłościwo panie, wszystko się odmieniło na niekorzyść pauprów. Chłopi wolno posyłać do szkół tylko jednego syna. A uczone plebejski upokorzeń i przesładowan Co niemiara doznaje... W Dziędziński podkreśla, że właściciel „Bunt żaków” nie jest operą (brakuje mu „ari, duetów itp. zamkniętych form muzycznych”) i proponuje nazwę „historyczno społeczne widowisko muzyczne”.

„Partie chórne, zwłaszcza chóry a capella, zachwycają świeżością pomysłów melodyjnych i harmonicznych... a piękny tekst poetki, aczkolwiek posiada elementy i zwroty archaiczne i ludowe... jest językiem współczesnym, bliskim i zrozumiałym.”

Rada skierowana do Polaków przejścia na cynizm w metodach politycznych, jest złą radą. Cóż może przynieść za korzyść? Jeśli prawo dzungli będzie nadal rządziło światem, to nawet najniższe człowiek się na bruchu przed potęgami politycznymi nie pomoże. St. Zjednoczone będą dążyć do dalszego układania się z okupantem Polski i ani palcem nie ruszą, aby przywrócić jej wolność. Poczój więc daremne upokorzenie? W świecie nagłej gry sił nie mamy żadnej szansy. Nasza szansa leży w nieuchronnym momencie ocknięcia się świata pod wpływem zagrożenia. A w ten czas niepotrzebne i szkodliwe byłoby wszelkie cynizmy, zdawanie się na łaskę, rezygnacja z jakiegokolwiek praw. Właśnie przeciwnie — ze względu i na siebie i na drugich w podobnej znajdującej się sytuacji potrzebna jest pomoc w przywracaniu zasad. Mniejsze narody mają tu do odegrania dużą rolę, muszą stosować system dokuczliwych upartych bodźców.

Każdy z nas doskonale rozumie, że polityka nie jest odmiawianiem palerzy. Ale i w jej przyziemności są różne wahań, przypływy i odpływy. Wzór wizeru zasada siły przez prawem, raz prawo doznaje lepszego traktowania. Polska została niepodległością, gdy za zasadą rządząca uznano siłę fizyczną. „Święte przymerze” nie czego innego było wyrazem. Odkryła, gdy Wilson starał się przywrócić znaczenie zasadzie słusności. Niepodległość Polska traciła znowu, i to dwukrotnie, gdy wzięła zasada siły: raz w chwili najazdu niemieckiego w roku 1939, drugi raz w Teheranie, Jałcie i Poczdamie. Na ty, na ile człowiek jest w stanie przewidywać, odzyskanie niepodległości przewidzieć można na tę chwilę, kiedy wróci do polityki międzynarodowej zasada słusności, choćby tylko na chwilę i choćby nieodwrótnie.

Właśnie najdroższą rzeczą, którą może robić polityka polska, to coraz mocniejsze opieranie się na pryncypiach swojej kultury, a więc i na moralności. Niepostrzeżenie bowiem los całego świata stanął poraż pierwszy od długiego czasu w miejscu przecięcia się polityki i kultury.

Na czym polega ów romantyzm polski, tak ostro a tak niesłusznie krytykowany? Polegał na tym, że w chwili złamania przez obcą siłę materialną praw słusności, nie układał się z nią i nie poddawał, mka, że trzeźwość i rozsądek wskazywały na beznadziejność wszelkiego sprzeciwu. Wierzy bowiem, że na świecie prawa kultury są mocniejsze od praw materii. Jest to zagadnienie poglądu na świat. Na czym polegała jedna droga, która może uratować świat naszej cywilizacji od zagłady? Na tym, że w chwili rozprawy na nią całe głoź ziemski brutalnej agresji komunistycznej przestanie się z nią układać i jej poddawać, mimo, że to za niepoddanie trzeba będzie płacić najwyższe ofiary.

Panuje więc między naszą sprawą i wspólną sprawą idealną synchronizacja; idealna, choć jeszcze niezupełnie zrealizowana.

Do realizacji zaś tej prowadzić musi — intelekt, jako instrument i siłga prawdy.

Józef Kisielewski

Z K R A J U

„Wiedomości o nowych operach będących na warsztacie współczesnych kompozytorów pozwalają przypuszczać, że... „Bunt żaków” zapowiada nową erę rozkwitu polskiej twórczości operowej, mającej w Polsce Ludowej nie spotykane dotychczas w naszej historii możliwości rozwoju” — kończy swój artykuł W. Dziędziński, zgrabnie mieszając frazesy propagandowe z rzeczywistymi uwagami.

„PATRIOTYCZNE” OBOWIĄZKI CHŁOPÓW

Z okazji żniw reżym wydał odezwę do chłopów, których poucza, jak i dlaczego mają z entuzjazmem sprzedawać zboże „państwu”.

„W roku biegłym... popełnione zostały... błędy i niesprawiedliwości” — kaja się reżym, ale „opierając się na doświadczeniach... Rząd Ludowy wydał dekret, (który) stwarza warunki dla zabezpieczenia interesów i potrzeb wsi.” Tak więc przede wszystkim nowy plan skupu zboża „przewiduje, że każdy rolnik już teraz otrzymuje zawiadomienie o tym, ile zboża obowiązany jest sprzedać z tegorocznych zbiorów.” Rolnik nie ma więc czego się obawiać.

Tym to sposobem „państwo”, za-

Janusz Jasińczyk wszedł do literatury polskiej drzwiami frontowymi. Pierwsze swe dzieło — zbiór opowiadań wojennych „Po Narwiku” wydał w osobnych nakładach na obczyźnie i w Kraju, co się udało tylko bardzo nielicznej garstce pisarzy, urwyki jego powieści „Słowo o bitwie” uważane były za najbardziej autentyczne opisy walk, a ostatnio spota gloria otacza jego powieść p. t. „Walter 7,65”. Jasińczyk jest jednym z trzech czy czterech młodych a raczej nowych prozaików poza Krajem, którzy prostą ścieżką dostali się na polski Parnas.

Do pałacu literatury prowadzą dwójki drzwi: przez wyraz i przez efekt. Wyraz to jest umiejętność artystyczna, która cokolwiek dotknie, zmienia to w piękno, bez względu na jakość tematu i jakość tworzywa. Efekt zaś to zręczny wybór aktualnego tematu i sposób podania go dostosowany do przelotnego smaku, wykorzystanie koniunktury. Wyraz tworzy dzieła wieczne, efekt modne. Wyraz jest niepowtarzalny, odkrywczy, oryginalny, pański, efekt jest podpatrzony, zapożyczony, naśladowany, służalczy. Wyraz dyktuje smak, efekt mu schlebia.

Nie ma jednak wyraźnej granicy w zjawiskach humanistycznych, jak bodaj różnie i w przyrodniczych. Twórcy artysty naogół wypowiada się przez wyraz, choć nie brak przykładów skłonności artysty i do efektu. Wielu wybitnych artystów sięgało do publicystyki i sensacji. Nadebrót dzieła pisane dla efektu okazały się nieraz oryginalnymi jawniskami artystycznymi (Chesteron „Father Brown's Stories”, Conan Doyle, niektóre powieści Grahama Greena’).

Janusz Jasińczyk jest równocześnie pisarzem wyrazu i efektu, przycyżen jego „Tobruk” jest dziełem głównie wyrazu, a „Walter” dziełem prawie wyłącznie efektu. W opowiadaniach toubričkih Jasińczyka jest wiele rzeczy mierzalnych, ale kilka z nich można uważać za utwory reprezentatywne dla współczesnej prozy polskiej. Jasińczyk posiada pasję słowa, łatwo zresztą przechodzącą w nerwicę, a więc drażliwą namietność wyrazu, błyskawiczną zdolność określania zjawisk, migawkowy talent artystycznygo fotografowania i kreślenia sylwetek kilku rysami. Przy gorączkowej, zapalczywej, nerwowej śpieszności panuje jednak ten pisarz nad budową literacką a nawet potrafi ciosać i zreżić szczegóły, pracowicie szlifować ornamenty i troskliwe opukiwać kostki swych mozaik. Opowiadania „Woda” i „Wycieczka” można postawić za wzory pracowitości i obróbki literackiej. Jasińczyk to niewątpliwie artysta.

Pociągnęły widokami zarobkowi, zabral się do odcinkowej powieści i napisał zgrabny utwór sensacyjny p. t. „Walter 7,65” (tytuł od marki rewolweru). Byłoby to zupełnie chwalebne, gdyby się

autor nie stał ofiarą swego dzieła i jak Narcyz nie uwierzył w jego głęboką wartość artystyczną (co się wyraziło w postowiu do powieści). W dodatku ktoś chyba mu niezłyżliwy skomponował na obwołanie książki tekst, nie daleko w tyle stojący za słynną obwołaną książką Czuchnowskiego, a z którego jedna szczególnie krzyży nieprawda, jakoby „Walter zawierał silny ładunek myślowy i pod tym względem przypominał utwory Grahama Greena’”. Jasińczyka z Greenem łączy jedna tylko wspólnota pisarska, mianowicie ta, że obaj używają alfabetu łacińskiego.

„Walter 7,65” nie jest niczym innym, jak tylko utworem sensacyjnym, który się czyta jednym tchem, który jednak po lekturze nie wdręje na póki biblioteczne, ale do rąk przyjaciół jako dobra „książka do czytania”. Powieść rozrywkowa, „dreszcziowiec”, jak to pomysłowo nazwał autor. Swoje credo pisarskie zamknął Jasińczyk w okrzyku: „Nie nudzić!” Otoż jest to także zawołanie wszelkiej sensacyjnej tandety, erotycznych podkasnek, rewolwerowych magazynów, humorystycznych serj itp. Ciekawość, to pojęcie niezmiernie szerokie. Zaspokajanie ciekawości za wszelką cenę, to nie jest ani dźwignia ani cel ani program literatury.

Celem literatury jest odsłanianie prawdy. „Walter” Jasińczyka jest raczej prawdy zaszanianiem. Być może, że teza główna powieści nie sprzecza się z najwyższym ideałem piśmiennictwa. Odkrywa bowiem prawdę, że między terrorem na usługach patriotyzmu a pospolitą zbrodnią nie ma głębokiej przepaści. Prawdy tej jednak autor nie uzasadnił ani moralnie ani psychologicznie ani społecznie, lecz po prostu postawił ją mechanicznie, w technicznej kolejności narracji.

Wymiary powieści są niereczywiste. Nieważne są oczywiście realia i wątki historyczne — stwarzać je ma prawo wyobraźnia artystyczna — jednakże istota sprawy jest wymiar człowieka, jego prawdopodobieństwo, a więc sens powoływania go do życia literackiego w realistycznym pojęciu. Literatura jest pomnżaniem a co najmniej odkrywaniem sensu (lub bezsensu wedle niektórych pisarzy) życia. Falszowanie życia, fałszowanie wymiaru ludzi jest zabawą dla efektu, a nie artystycznym wyrazem.

Człowiek jest wówczas przedmiotem artystycznej prawdy, kiedy życie jego mieści się w granicach ludzkiej duszy i ludzkiej natury, a nie wkracza w strefy nadludzkie ani nie stacza się w wegetatywny naturalizm. Z chwilą, gdy ludzie artystyczni odrywają się od normalnych praw grawitacji życia duchowego i naturalnego i kiedy poczynają sprzącać cudzi i postępować jak nadludzie lub bożkowie, dzieło staje się albo zamierzoną baśnią albo niezamierzonym po-

dem efektu. Dzieło takie przerządza się w artystyczny fałsz. Jeśli bohater stukają tomem żelaznym w głowę, a on kpi z tego jakby z musięcia pioruna, jeśli człowiek, postawiony śmierć, ma czas wygłosić mowę na własny pogrzeb, jeśli dzielny bandyta posiekany pistoletem może wdręwać przez pół warszawy, aby jak niedźwiedz umrzeć w bandyckim mateczniku, jeśli ludzie działają jak maszyny, nie znają strachu, wyposażeni są tylko w instynkt rabunku, jeśli co krok w powieści dzieją się rzeczy niemożliwe, jeśli los dobitliwie styka ludzi w najmniej oczekiwanych momentach, osłania swym stalowym hełmem głowy wybranych i strąca jak makówki pikietnauby niemieckie, — wówczas pikietnik rezygnuje z przecię artystycznych przy lekturze dzieła, a daje folę zaspokojeniu takiej samej ciekawości, jak przy czytaniu opisów śledztwa w sprawie mordsterwa na Jasnym Wybrzeżu.

„Walter” jest powieścią mitologiczną o gigantach podziemia. Powieść pełna jest sprzeczności i nieprawdopodobieństw formalnych i daje fałszywy obraz jednostek i środowisk. Trudno by tu dużej pogąd ten uzasadnić.

O powożeniu tej sensacyjnej powieści decyduje przede wszystkim trafienie w literacką koniunkturę okupacyjną. Życie w Kraju pod okupacją, to wielki cykl sensacyjny, złożony z kilkunastu milionów tomów. Można znie cierpać w nieskończoność. Okupacja i podziemie, to kopanie sensacji i efektu. Fojawho się już też okupacyjnych powieści i opowiadań ceniemiara, ale o historii literatury przędą zapewne tylko te, które starały się odsłonić prawdę i odrzużyć nieprzystojną skali tematu fantastykę. Realizm tamtych spraw był zbyt ogromny i zbyt głęboki, aby mu jeszcze na życiu piętno, aby mu jeszcze trzeba koturnów zmniejszenia i gry wyobraźni.

Posługiwanie się tematyką okupacyjną dla celów sensacyjnych jest krótko mówiąc łatwą piarską. Powieść Jasińczyka wolna jest w części od tego zarzutu, gdyż zaczyna się i posiada wiele obrazów realistycznych, nie-sensacyjnych, znakomicie przywołujących atmosferę okupowanej Warszawy i życia na krawędzi śmierci. Miłość do stolicy podkwałoła Jasińczykowi najpiękniejszą i w pełni artystyczne zdania powieści.

„Walter” stylizowany jest nocny. Autorem jest wyjątkowo zdolny majster. Pewne telegraficzności uzasadnia on ambicją stworzenia „powieści filmowej”. Trudno doleć, na razie przynajmniej, co z tego wynika i co to będzie za rozdział. „Walter 7,65” jest w każdym razie bajejczką powieścią sensacyjną, napisaną językiem pierwszego zrybu. Autor, którego stać na dobre dzieła artystyczne, nie powinien jednak uwodzić czytelników „Walterem”, znakomicie trafiającym w efekt i nie donoszącym do celu artystycznej powieści.

Jan Bielawicz

Prof. dr T. Zieliński
ŚWIAT ARTYCZNY A MY
Osiem wykładów poddających analizie zasadnicze cechy świata greckiego i rzymskiego w porównaniu z naszym.
Wstęp Jana Bielawicza
Str. 190
Cena 3/-, z przesyłką 3/6
Do nabycia w:
VERITAS F.P. Centre
12, Praed Mews,
London, W.2.

KIEŁBAS Y
Największy wybór kiełbas francusko-polskich, czeskich i holenderskich
SPRZEDAŻ HURTOWA
Przy zamówieniach od 14 lbs. osobom prywatnym liczymy ceny hurtowe.
Zapraszamy PP. hurtowników, kierowników hoteli, klubów itp. a także osoby prywatne do odwiedzenia naszych składów lub żądania cenników.
ROYES (Brighton) Ltd., London Depot
12, CREMORNE ROAD LONDON, S.W. 10 tel. FLA 2301.

ZYCIE Katolicki Tygodnik Religijno-Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Centre. Adres redakcji i administracji: Polish Weekly, ZYCIE, 12, Praed Mews, London W.2. Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879, Drukarnia: PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od 9 — 13 i od 14 — 17; z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcyjnych rekopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżeniu zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. P R E N U M E R A T A platna jest z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty przekazywać należy Postal lub Money orderami, włącznie czekami bankowymi „c r o s s e d” (//), wystawionymi na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 lam — 1/2; w t e k ś c i e 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Prenumerata zagranicą: ARGENTYNA: cena i egz. — 2 pesos, kwartalnie 26 pesos, półrocznie 52 pesos. Przedstawicielstwo: „Libreria Polacca”, Av. Leandro N. Alem 641 — Buenos Aires. BELGIA: miesięcznie 30 frs, kwartalnie 80 frs. Przedstawiciel: E. Kulakowska, 15, rue Godefroid de Bouillon, Bruxelles 3 — FRANCJA: miesięcznie 180 frs, kwartalnie 540 frs., Przedstawicielstwo „Libelra” Librairie, 12, rue St. Louis en l’Isle, Paris IV-ème. — NIEMCY: miesięcznie 2.50 DM, kwartalnie 7.00 DM. Przedstawicielstwo mają: „Informacja Prasowa”, (23) Quakenbrück, Schiphorst 2 i Siegenia „Wiedza”, Schwandorf/Bayern, Bahnhofstrasse 19. — SZWAJCARIA: kwartalnie 3.50 frs. Przedstawicielstwo: P. K. S. U. Veritas, Section Suisse, Case Postale 19, Fribourg 2 — SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr. kwart. 10.00 kr. Przedstawiciel: B. Kurowski, Angatgan 6, Lund, Sverige. Sweden. — U.S.A.: Przedstawicielstwo: P. K. S. U. Veritas, Section Suisse, Case Postale 19, Fribourg 2. — Przedstawiciele: 1) Antoni Stojanowski, 10, East 13th Street, Bayonne, N.J. 2) Gryf Publication, 808, Wager St. Utica, 3) E. Baginski, 3690 Helen Avenue, Detroit 7, Michigan. 4) St. Palczewski, 1079 N. Marshfield, Chicago 33, Illinois.